

ELWIRA J. KRYŃSKA  
Białystok

## FUNKCJA DUCHOWA I EDUKACYJNA „ORŁA BIAŁEGO” (GRUDZIEŃ 1941 — SIERPIEŃ 1942)

Badania dotyczące prasy żołnierskiej na emigracji, w tym także „Orła Białego”, znajdują się w fazie początkowej. Z ogólnych opracowań, nieco miejsca prasie emigracyjnej poświęcił Jan Kowalik w 2 tomie *Literatury polskiej na obczyźnie*, wydanej pod redakcją profesora Olgierda Terleckiego w Anglii. Natomiast artykuły mają raczej charakter przyczynkowski, zresztą w większości są to publikacje wspomnieniowe, jak na przykład artykuły Zdzisława Baua, Waleriana Charkiewicza i Stanisława Strumpha-Wojtkiewicza. Jest też parę artykułów ideologicznych napisanych przez gen. Władysława Andersa i kierowników Wydziału Propagandy i Oświaty 2 Korpusu oraz redaktorów pisma „Orzeł Biały”<sup>1</sup>.

O tematyce kulturalnej „Orła Białego” pisał wieloletni redaktor działu kulturalnego pisma Jan Ostrowski<sup>2</sup>. Ryszard Piestrzyński zaś, redaktor naczelny „Orła Białego”, z okazji tysięcznego numeru, podał krótką charakterystykę pisma w artykule *Dwadzieścia lat służby Polsce*<sup>3</sup>. Są to w zasadzie jedyne publikacje dające świadectwo bibliograficznych zainteresowań „Orłem Białym”.

Wobec braku monograficznego opracowania dziejów „Orła Białego”, reprezentującego wydawnictwa Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie, podjęłam próbę przybliżenia czytelnikom tej kwestii. Na początek zajęłam się pierwszymi miesiącami działalności pisma w okresie tworzenia Armii gen. Władysława Andersa.

<sup>1</sup> W. Anders, *Do Polaków walczących w kraju*, „Orzeł Biały” nr 23, 1943, s. 3; W. Anders, *Od założyciela*, „Orzeł Biały” nr 35, 1961, s. 1; W. Anders, *General Anders o żołnierzu polskim w II wojnie światowej*, „Orzeł Biały”, nr 64, 1969, s. 30; A. Fidler, *Rycerz wśród rodu lotników*, „Orzeł Biały”, nr 4, 1942, s. 1; E. L. Hołdanowicz, *Z życia naszych oddziałów. Świełca pod gwiazdami*, „Orzeł Biały”, nr 21, 1942, s. 3; Z. Raciborski, *Na szlaku przez Polskę wytkniętym*, „Orzeł Biały”, nr 13, 1943, s. 4.

<sup>2</sup> J. Ostrowski, *Ufajmy, on zwyciężył świat*, „Orzeł Biały”, nr 11, 1943, s. 1—2.

<sup>3</sup> R. Piestrzyński, *Dwadzieścia lat służby Polsce*, „Orzeł Biały”, nr 35/1000, 1961, s. 8—9.

## 1. POWSTANIE ARMII ANDERSA W ZWIĄZKU SOWIECKIM

W latach dwudziestych naszego wieku sytuacja polityczna w Europie zaczęła się komplikować. Niemcy, wyzyskując sprzeczności zachodzące pomiędzy państwami Europy a Rosją Radziecką, a także nieporozumienia wśród państw zachodnich (głównie między Anglią i Francją) szybko odbudowały swój potencjał ekonomiczny i znaczenie polityczne<sup>4</sup>. Władze w Niemczech opanowały siły skrajnie nacjonalistyczne i faszystowskie z Hitlerem na czele, ofensywnie nastawione wobec Polski. Otwarty atak wojsk niemieckich nastąpił 1 września 1939 r. o godzinie 4.45<sup>5</sup>. Przewaga sił niemieckich była miażdżąca. Wobec braku odciążającej akcji na zachodzie sytuacja armii polskiej pogarszała się z godziny na godzinę. Naczelne dowództwo polskie, zdając sobie sprawę z grozy sytuacji, rozważało możliwość obrony południowo-wschodniego krańca Rzeczypospolitej, tzw. przedmościa rumuńskiego, wyzyskując możliwości stworzone polsko-rumuńską umową wojskową. Cały czas liczone na rozpoczęcie aktywnych działań przeciwniemieckich ze strony zachodnich sojuszników. Jak pisze Witold Pronobis, niewiele wierzyło w pomoc radziecką, spodziewano się jednak przynajmniej życzliwej neutralności, gdyby walki przeniosły się na wschodnie rubieże Polski<sup>6</sup>. W Moskwie tymczasem zapadały decyzje o zupełnie innym charakterze. Były one logicznym następstwem sowiecko-niemieckiego porozumienia, tzw. paktu Ribbentrop-Mołotow, zawartego w Moskwie 23 sierpnia, na mocy którego 17 września Armia Czerwona wkroczyła na ziemie polskie. Propagandowym uzasadnieniem sowieckiej agresji była rzekoma chęć uchronienia ukraińskiej i białoruskiej mniejszości w Polsce, zagrożonej wojną<sup>7</sup>. Ofensywa niemiecko-sowiecka trwała do 5 października 1939 r.<sup>8</sup>

Wojna była przegrana. Naród polski czekała okrutna niewola niemiecka i sowiecka. Ziemie polskie, na mocy niemiecko-sowieckiego *Traktatu o granicach i przyjaźni* z 28 września 1939 r., zostały podzielone między dwóch okupantów. Traktat sankcjonował IV rozbiór Polski<sup>9</sup>.

<sup>4</sup> W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski, okres 1939—1945*, Gdańsk 1990, s. 51.

<sup>5</sup> Między 19 a 26 września doszło do dwóch wielkich bitew w pobliżu Tomaszowa Lubelskiego, gdzie Armia „Kraków”, a później armie tzw. Frontu Południowego, walcząc z Niemcami i Rosjanami, próbowały przebić się w kierunku Lwowa. Broniła się Warszawa, która mimo ciągłych bombardowań i ogromnych strat skapitulowała dopiero 28 września. Następnego dnia padła twierdza Modlin, zaś 2 października padli obrońcy Helu. Ostatnią większą bitwę kampanii stoczyli polscy żołnierze pod dowództwem gen. Kleeberga pod Kockiem w dniach 2—5 października 1939 r. W. Pronobis, *Polska i świat w XX wieku*, Warszawa, b.d.w., s. 196.

<sup>6</sup> Por. E. Kryńska, *Szkolnictwo ogólnokształcące w województwie białostockim 1944—1948*, Białystok 1991, s. 29—122; E. Kryńska, *Władza radziecka wobec szkolnictwa w województwie białostockim w latach 1939—1941*, w: „Białe plamy” w najnowszej historii wychowania, red.: S. Mauersberg, Warszawa 1993, s. 49—53.

<sup>7</sup> W. Pronobis, *op. cit.*, s. 201.

<sup>8</sup> W. Pobóg-Malinowski, *op. cit.*, s. 76—77.

<sup>9</sup> W. Pronobis, *op. cit.*, s. 201.

Po napaści Niemiec na ZSRR nastąpiło w Londynie 30 lipca 1941 r. wznowienie stosunków dyplomatycznych polsko-radzieckich, przerwanych 17 września 1939 r., przy czym na mocy zawartego układu (podpisanego przez Sikorskiego i ambasadora radzieckiego Majskiego) i polsko-radzieckiej umowy wojskowej z 14 sierpnia powstać miała w Związku Radzieckim samodzielna armia polska, złożona z obywateli polskich osadzonych w sowieckich łagrach, deportowanych i ewakuowanych<sup>10</sup>.

Na terytorium Rosji było już w lecie 1941 r. około półtora miliona obywateli polskich (mniej więcej 1/8 ogółu mieszkańców zajętych przez Rosję ziem)<sup>11</sup>. Podpisany układ polsko-sowiecki dawał chwilowe polepszenie niezmiernie ciężkiej doli polskiej ludności w obozach i na zesłaniu. W myśl tego traktatu nowo utworzone wojsko polskie na ziemi sowieckiej miało podlegać (pod względem politycznym) Rządowi Polskiemu w Londynie, uznawanemu wówczas przez wszystkich sprzymierzonych. Dowódcą nowo formujących się oddziałów został generał Władysław Anders, przebywający — od chwili wzięcia go rannego do niewoli — w więzieniu sowieckim we Lwowie, a później w Moskwie.

Już w pierwszych dniach września 1941 r. zaczęli napływać ochotnicy do Buzuluku, Tatiszczewa i Tocka (w rejonie Saratow-Kujbyszew-Czkałow). Przybywali z obozów jeńców, z więzień, obozów pracy przymusowej (łagrów), zsyłek na dalekiej północy, z granicy chińskiej, z Kołomy i Władywostoku. Przychodzili bosi, obdarcy, wynędzniali, głodni<sup>12</sup>.

I gdy z początkiem września 1941 r. gen. Anders przyjmował w Tocku defiladę „tych dziwnych żołnierzy bez broni, bez obuwia, w lachmanach, trzeba było zaiste być znakomitym znawcą duszy ludzkiej, by wierzyć, że z tych szczątków ludzkich powstanie kiedyś słynny 2 Korpus”<sup>13</sup>.

Niestety, nie wszyscy wrócili. Wielu pozostało na zawsze na dalekich szlakach obozów sowieckich. Nie stanęło przeciw do apelu ponad 10 tysięcy zamordowanych oficerów z obozów jenieckich w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie i kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy straconych na „niehumanitarnej ziemi”.

Wojsko formowało się jednak i rozrastało liczebnie jako dalsze ogniwo rozpoczętej w 1939 r. walki zbrojnej o wolność i niepodległość Polski. Warunki bytowania były niezwykle ciężkie: „mrozy przyszły wcześniej, spadając w grudniu i styczniu poniżej  $-50^{\circ}\text{C}$  [...], wojsko zaś mieszkowało w pojedynczych namiotach, bez pieców, lub w najlepszym razie z piecami improwizowanymi, wyczerpując cały niemal swój czas na zdobycie odrobiny opału. Umundurowania nie było. Dopiero w grudniu nadeszły pierwsze mundury brytyjskie. O szkoleniu więc nie było mowy”<sup>14</sup>.

<sup>10</sup> J. Buszko, *Historia Polski 1864—1948*; Warszawa 1985, s. 382.

<sup>11</sup> T. Feliszyn, *Dzieje 2 Korpusu*, Londyn 1947, s. 9.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 10.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 10.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 15.

Aby poprawić warunki trudnej sytuacji polskiego wojska, z inicjatywy gen. W. Andersa doszło do powołania oddziałów Pomocniczej Służby Kobiet (PSK). Ustalono, że werbowane mogą być kandydatki w wieku od 18 lat, z dobrym stanem zdrowia. W nomenklaturze wojskowej nazywano je ochotniczkami, co podkreślało dobrowolność zaciągu<sup>15</sup>. Wśród ochotniczek tworzonej formacji PSK były też aktywistki Białego Krzyża, które w 20-leciu międzywojennym podlegały akcji Przynależności Wojskowej Kobiet (PWK).

Na czele oddziałów kobiecych Anders postawił Władysławę Picchowską (instruktorka PWK), a następnie Bronisławę Wysłouchową, które podlegały dowódcy Polskich Sił Zbrojnych<sup>16</sup>. Liczba ochotniczek PSK rosła wraz z liczbą potrzebujących pomocy. Na zesłaniu przebywały bowiem rodziny żołnierzy i oficerów, osadników, urzędników państwowych, nauczycieli itp.<sup>17</sup> Rodziny te przybywały do polskich jednostek wojskowych, gdzie dokarmiane z wojskowych racji żywnościowych były otaczane opieką przez Pomocniczą Służbę Kobiet. Mimo zastrzeżeń władz sowieckich gen. W. Anders akceptował ten naturalny pęd „wędrownego Polski” wygnańców do „domowych ognisk”.

Taki charakter jednostek wojskowych, nazywanych „Armią Andersa”, obarczonych rodzinami stał się punktem wyjścia „wszechstronnej, charytatywnej i oświatowej akcji [...] dowodzonej przez gen. Andersa, dla której miał on zrozumienie, i do której czuł się zobowiązany”<sup>18</sup>. Dzięki temu uratowano od śmierci głodowej dziesiątki tysięcy kobiet, starców i dzieci. Nic bez znaczenia była bezpośrednia pomoc żołnierzy, którzy — mimo niedostatku wyżywienia — dzielili się tym, co posiadali, z chroniącą się pod ich opiekę cywilną ludnością polską<sup>19</sup>.

W grudniu 1941 r. ustalono, że powstanie sześć polskich dywizji liczących blisko 100 tysięcy żołnierzy, a jako rejon formowania wojska wyznaczono Azję Środkową, głównie Uzbekistan. Ale i tam życie było ciężkie. Panujące w tych okolicach epidemie tyfusu plamistego, a później malarii i czerwonki, dziesiątkowały powstające oddziały wycieńczone poprzednimi warunkami bytowania. Napływające uzupełnienia nadchodziły w stanie skrajnego wyczerpania fizycznego: „wyschłe szkielety, skórą tylko pokryte, wygłodzone do ostatnich granic, zżarte przez szkorbut, pokryte wrzodami, z nogami opuchłymi, z odmrożonymi palcami i stopami, z licznymi przepuklinami i innymi śladami przeżytych cierpień”<sup>20</sup>. Toteż już w pierwszym dniu, gdy nadszedł taki transport, zmarło 1%—2% przybyłych, a 10%—20% ciężko chorowało. Śmiertelność — wobec

<sup>15</sup> H. Michalska, M. Stopień, B. Tazbir-Tomaszewska, W. Turkowska, W. Rostocka, *Słownik uczestniczek walk o niepodległość Polski 1939—1945. Poległe i zmarłe w okresie okupacji niemieckiej*. Warszawa 1988, s. 515.

<sup>16</sup> Z. Stahl, *General Anders i 2 Korpus*, Londyn 1989, s. 14.

<sup>17</sup> W. Anders, *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939—1946*, wyd. VII. Londyn 1983, s. 72—76.

<sup>18</sup> Z. Stahl, *op. cit.*, s. 14.

<sup>19</sup> T. Felsztyn, *op. cit.*, s. 13.

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 13.

zupelnego niemal braku środków leczniczych i wyposażenia szpitalnego — była bardzo wysoka, epidemie przybrały charakter masowy. Świadczy o tym ogólna liczba zachorowań wynosząca ponad 49 000.

Oprócz tego formujące się oddziały wciąż borykały się z trudnościami aprowizacyjnymi, brakowało broni, wyżywienia, odzieży itp.<sup>21</sup>

Wszystko to odsuwało upragniony przez Polaków moment gotowości bojowej oddziałów w niewiadomą przyszłość, tym bardziej że ze strony sowieckiej wystąpiły trudności w uzyskaniu ustalonego stanu liczebnego wojska polskiego — 96 tysięcy żołnierzy. Władze sowieckie zaczęły wstrzymywać dopływ Polaków do nowo formujących się jednostek, między innymi przez obniżenie i tak skąpych racji żywnościowych do stanu 45 tysięcy. W dodatku nie było nadziei na otrzymanie choćby minimum sprzętu bojowego. W tej sytuacji podjęto decyzję przeniesienia organizacji wojska polskiego poza obręb ZSRR. W myśl porozumienia rządów polskiego, sowieckiego i brytyjskiego żołnierze polscy zostali ewakuowani na teren Środkowego Wschodu, w celu utworzenia tam zdolnych do boju jednostek wojskowych<sup>22</sup>.

Na Środkowym Wschodzie doszło do reorganizacji wojska, z którego powstała Armia Polska na Wschodzie (APW).

W kwietniu 1943 r. w ramach APW doszło do utworzenia 2 Polskiego Korpusu, w skład którego weszły 3 Dywizja Strzelców Karpackich, 5 Kresowa Dywizja Piechoty i 2 Brygada Pancerna.

Stan Korpusu wynosił 48 tysięcy żołnierzy, w znacznym stopniu starszych wiekami (w piechocie służyli żołnierze do 42 lat).

Ponadto utworzono tzw. Bazę złożoną z Dowództwa 7 Dywizji Zapasowej, Centrum Wyszkożenia Armii oraz dwu kompanii transportowych PSK. Drugi Korpus prowadził trzy szpitale wojenne i dom uzdrowieńców, a także szereg drobniejszych komórek, o łącznym stanie 12 000 ludzi<sup>23</sup>.

Jesienią 1943 r. zapadła decyzja użycia polskich jednostek na froncie włoskim.

## 2. GENEZA „ORLA BIAŁEGO”

Treść, formy i metody pracy kulturalnej w wojsku polskim na Wschodzie, a potem w Drugim Korpusie gen. W. Andersa były dostosowane do warunków bojowych.

Podstawowym celem pracy wychowawczej było utrzymanie wysokiego stanu moralnego i zapału bojowego żołnierzy oraz wdrożenie ich do trudnych warunków życia frontowego. W pracy wychowawczej szczególną uwagę zwracano na kształtowanie patriotycznej postawy i wpojenie wiary

<sup>21</sup> *Ibidem*, s. 14.

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 13—14.

<sup>23</sup> H. Michalska, M. Stopień, B. Tazbir-Tomaszewska, W. Turkowska, W. Rostocka, *op. cit.*, s. 516.

w słuszość prowadzonej polityki. Nie tajono przed żołnierzami, iż droga do kraju jest długa i wymaga ofiar, ale ofiary te nie są daremne, każda bowiem przelana kropla krwi utwierdza prawa Polski do niepodległego bytu. Uświadamiano ponadto żołnierzom, że czyn ich napawa dumą rodaków, krzepi ich serca i zachęca do wytrwania. Naród Polski potrafi docenić męstwo i poświęcenie<sup>24</sup>. Podtrzymywaniu więzi wojska z narodem służyły czasopisma, m.in.: „W drodze”, „Parada”, a także „Orzeł Biały”.

„Orzeł Biały” powstał w początkach grudnia 1941 r. w miejscu postoju Dowództwa Armii Polskiej w ZSRR, małym poduralskim miasteczku o tatarskiej nazwie Buzułuk. Zdzisław Bau, założyciel pisma, pisze „Przeżywaliliśmy wtedy chwile krytyczne. Niemcy stali na przedmieściach Leningradu i dobijali się do wrót Moskwy. Żołnierzom naszym, którzy w czasie kampanii wrześniowej nabrali dla armii niemieckiej wielkiego respektu, a którzy z drugiej strony raczej pesymistycznie oceniali szanse Rosjan zatrzymania żelaznej nawały Hitlera, udzielał się stan naturalnego w tych warunkach zdenerwowania. Przyczyną tego był nie tyle strach, ile świadomość absolutnej bezsilności. Choć bowiem Armia Polska w ZSRR istniała już od trzech miesięcy, nie wyszła jeszcze poza najniższy szczebel organizacji i wyszkolenia. Żołnierz był głodny, mieszkał w dotkliwie już wówczas mrozy nadal w cieniutkich namiotach lub ziemiankach, a za mundury wciąż jeszcze służyć mu musiały łagierne lachmany. Co najgorsze — nie było broni”<sup>25</sup>. Wprawdzie Rosjanie dostarczyli nieco uzbrojenia 5 Dywizji w Tatiszczewie, ale w ogromnym obozie w Tocku, gdzie kwaterowały 6 Dywizja i Ośrodek Organizacyjny Armii, jak i w sąsiedniej Kołtubiance, było zaledwie sto karabinów. Z tego względu nawet warty strażowały nieuzbrojone, a zajęcia wojskowe ograniczały się do musztry formalnej: „występowanie, salutowanie, meldowanie się [...] względnie do pozorowania, dla rozgrzewski, natarcia w polu, przy czym krzykiem markowało się wystrzały”<sup>26</sup>. Równie dotkliwie odczuwano brak umundurowania. Żołnierze byli ubrani w „łapcie i wytarte po więzieniach i łagrach lachmany”<sup>27</sup>. Ale jak wspominają żołnierze „Armii Andersa”: „Nic to było ważne. Ważnym był natomiast Orzełek, by go przypiąć do czapki, a wtedy można się było naprawdę poczuć z powrotem żołnierzem, «cudem powróconym na Ojczyzny łono», żołnierzem Armii Polskiej w ZSRR, która cudownym zarządzeniem losów poczęła powstawać”<sup>28</sup>. Jednakże o orzełek nie było łatwo, dlatego żołnierze robili go, wykorzystując własne pomysły: „Kto zachował dawną dwuzłotówkę, ten ją klepał na płasko i z niej wycinał [orzełka — przyp. E. K.] Kto takiego skarbu nie miał, brał kawał sowieckiej blachy i polerował ją i czyścił, póki się nie srebrzyła i w Orzełka nie zamieniła. bo Orzełka każdy musiał mieć i to jak najprędzej”<sup>29</sup>. Każdy żołnierz starał się o własnego orzełka,

<sup>24</sup> *Ibidem*, s. 301.

<sup>25</sup> Z. Raciński, *Pisklące lata „Orla Białego”*, „Orzeł Biały”, nr 18, 1966, s. 29.

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 29.

<sup>27</sup> K. Rudnicki, *O „Orle” i orzełku na czapce*, „Orzeł Biały”, nr 35, 1961, s. 8.

<sup>28</sup> *Ibidem*, s. 8.

<sup>29</sup> *Ibidem*, s. 8.

bo nie był on już tylko przepisową częścią umundurowania, ale stawał się symbolem kraju rodzinnego, domu własnego, wolności i budzących się nadziei.

Nic zatem dziwnego, że żołnierze odradzającego się wojska polskiego — po długim okresie więziennej i obozowej egzystencji — kiedy to żadne słowo drukowane do nich nie docierało — postanowili nadać pierwszemu pismu wydawanemu dla żołnierzy Armii Polskiej w ZSRR nazwę „Orzeł Biały”. Równocześnie podjęto decyzję, że pierwszy numer pisma ukaże się w dniu przyjazdu do Rosji Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego. Tak też się stało, pierwszy numer „Orła Białego” został wydany 7 grudnia 1941 r.<sup>30</sup>, ostatni zaś numer pisma w Sowietach ukazał się wówczas, gdy „Armia Andersa” opuściła Związek Sowiecki. Następne numery „Orła Białego” wydawano w miejscach stacjonowania 2 Korpusu Polskiego. „Orzeł Biały” w ciągu swego istnienia ukazywał się w siedmiu różnych krajach: w ZSRR, Persji, Iraku, Palestynie, we Włoszech, w Belgii i Anglii, gdzie wychodzi do dnia dzisiejszego.

### 3. REDAKCJA I SZATA GRAFICZNA PISMA

„Orzeł Biały” („Białej Oriol”), składany w Rosji, w podtytule zawierał dopisek „Polska walcząca na Wschodzie”. „Orzeł Biały” był organem prasowym Polskiej Armii w ZSRR, wydawnym przez Wojskowe Biuro Propagandy i Oświaty Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR<sup>31</sup>. Pierwszym redaktorem naczelnym „Orła Białego” został Stanisław Strumph-Wojtkiewicz, funkcję tę pełnił do marca 1942 r. Piastował on równocześnie stanowisko Szefa Wojskowego Biura Propagandy i Oświaty przy Dowództwie Armii. Jego zastępcą w tej drugiej funkcji był ppor. Józef Zielicki, haremistrz ze Lwowa, który kilka miesięcy spędził w celi śmierci na Łubiance. Obaj wprowadzili do propagandowo-prasowej społeczności — trudno bowiem byłoby ją nazwać oddziałem — nastrój nieformalnego koleżeństwa. Starali się też uzyskać odrębne traktowanie podległych im szeregowych, w większości ludzi z wyższym wykształceniem. „Szczególnie Zielicki, mimo swego niskiego w hierarchii oficerskiej stopnia, staczał zażarte boje ze sztabowcami o ciasnych na ogół widnokęgach, aby redaktorów, pisarzy, filmowców czy aktorów nie pędzono do obierania kartofli w żołnierskich kuchniach...”<sup>32</sup>

Następcą Stanisława Strumph-Wojtkiewicza był Roman Hausner, który funkcję redaktora naczelnego pełnił nie tylko w Rosji, ale i później w Iraku (do kwietnia 1943 r.). Sekretarką redakcyjną była Jadwiga Scheinkoenig, którą poślubił Roman Hausner. Ta „para starszych od nas, mądrych, a zarazem uroczych ludzi potrafiła w krótkim czasie wytworzyć taką atmosferę przyjaźni i wzajemnej życzliwości, że zespół nasz stał się bardzo sobie bliską i niemalże

<sup>30</sup> Rozkaz nr 6 gen. W. Andersa, „Orzeł Biały”, nr 1, 1941, s. 1.

<sup>31</sup> Z. Ruciński, *op. cit.*, s. 30.

<sup>32</sup> *Ibidem*, s. 30.



# ORZEŁ BIAŁY

*Polska walcząca na Wschodzie*

BIELYJ ORZEŁ — ORGAN POLSKOJ ARMII W S. S. S. R.

Rok I, № I

Niedziela, 7 grudnia 1941 r.

Cena 50 kop.

## ROZKAZ № 6

### Ż O Ł N I E R Z E !

W dniu dzisiejszym wylądował na lotnisku w Kujbyszewie, przylatując z dalekiej Anglii, Naczelny Wódz, General Władysław Sikorski. Naczelny Wódz przybył do nas ażeby zbadać nasze troski i zobaczyć jak pracujemy, ażeby samemu po żołniersku — spojrzeć nam w oczy i wyczytać z nich co już walcimy.

Ponadto Naczelny Wódz, jako Szef Rządu Polskiego, będzie omawiać z władzami sowieckimi sprawę dalszej rozbudowy armii i sprawę pomocy dla polskiej ludności cywilnej, rozsianej po terenie Związku Sowieckiego.

### Ż O Ł N I E R Z E !

Zawładniam Was, że w waszym imieniu zameldowałem Naczelnemu Wódzowi jak bardzo cieszymy się wszyscy mogąc Go witać w naszym gronie, oraz że my żołnierze Rzeczypospolitej, którym los niczego nie oszczędził, jesteśmy Mu wdzięczni za dwie rzeczy:

— że swoim twardym, zdecydowanym i nieugiętym stanowiskiem obudził na całym świecie podziw i szacunek dla Narodu i żołnierza polskiego;

— i że nas rozbitków wyratował, oswobodził nas z więzień i obozów i wcisnął nam w rękę z powrotem broń do walki za Ojczyznę.

### Ż O Ł N I E R Z E !

Gdy stanie On pomiędzy Wami, w waszych rejonach, oddajcie Mu cześć waszą żołnierską postawą, niech wyczyta w waszych wiernych oczach miłość, szacunek i pełne zaufanie.

Teraz wzywam Was do wzniesienia okrzyku:

NACZELNY WÓDZ GENERAL WŁADYSŁAW SIKORSKI NIECH ŻYJE!

Dowódca Polskich Sił Zbrojnych

W. S. S. R.

(—) ANDERS WŁADYSŁAW

GENERAL ANDERS



szczęśliwą rodziną”<sup>33</sup>. W skład tej „rodziny” wchodził Zdzisław Bau, którego nazywano „Zdzibauem” i który — jak wspomina jeden z członków zespołu redakcyjnego Zbigniew Racięski — był duszą „Orla Białego”. Duży wkład pracy w funkcjonowanie redakcji pisma wносиła też Zofia Hetz — „Już wtedy wykazywała pracowitość i energię, które sprawiły, że mogła się później stać opoką, na której Giedroyc oparł organizację «Kultury»”<sup>34</sup>. Oprócz tego w okresie buzułuckim pomagali jeszcze: Antoni Drwęski, wspomniany Zbigniew Racięski, Stanisław Westfalewicz, Dariusz Żarnowski, a także Helena Terlecka, zwana „Pralinką”, której dziełem było m.in. kilka ładnych wierszy zamieszczonych w pierwszych numerach pisma, oraz Włodzimierz Kowańko — znakomity karykaturzysta<sup>35</sup>.

Początkowo „Orla Białego” tłoczono w Drukarni Polowej Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR, z tym że najpierw był wydawany w Buzułuku przy ulicy Czapajewskiej 21. Tu znajdował się lokal redakcji, drukarnia zaś mieściła się w sztabie. Pokój redakcji służył „Jednocześnie za sypialnię, pracownię kukielek do szopki Wittlina i Kowańki, w prawym rogu referat ogólny biura propagandy i oświaty, na pace referat oświatowy, na lewo od picca referat widowiskowy, a szafa markowała bibliotekę. Tutaj również odbierano radio, a na domiar wszystkiego był to pokój przechodni”<sup>36</sup>.

Początkowo planowano wydawanie „Orla Białego” trzy razy w tygodniu, ale okazało się to niewykonalne ze względów technicznych. „Maszyny drukarskie nie posiadały jeszcze napędu elektrycznego. Cały nakład (początkowo 3000 egzemplarzy) trzeba było «pedalować»”<sup>37</sup>. Drukarze nie szczędzili jednak sił, pracowali do późna w nocy, dzięki czemu w Buzułuku ukazały się następujące numery „Orla Białego”: Rok I, nr 1—4, 7—28 XII 1941; Rok II, nr 5—6, 4 I—8 II 1942 r.

„Orzeł Biały” wydawany w Buzułuku miał dość okazałe rozmiary, format jego wynosił 42 cm × 30 cm, a objętość 4 strony. Od numeru 1/5 została wprowadzona nowa klisza winiety z artystycznie udoskonalonym liternictwem podtytułu. Numery 1—12 „Orla Białego” ukazywały się pod tytułem rosyjskim przesuniętym do linii datownika. Od nr 13 podtytuł rosyjski stał się znowu integralną częścią winiety tytułowej, po czym od nr 30 znika zupełnie. Natomiast niezmiennie na stronie tytułowej pisma widniał orzeł w koronie. Klemens Rudnicki, gen. brygady i autor wielu artykułów publikowanych na łamach „Orla Białego”, wspomina: „Pamiętam jak [...] w Buzułuku dorwali się redaktorzy do prawdziwej maszyny drukarskiej, jaka to była radość ujrzeć tytułową stronę z pięknym Orzełkiem żołnierskim, trochę «na bakier» i z fantazyjnie umieszczonym po lewej stronie napisem «Orzeł Biały»”<sup>38</sup>.

<sup>33</sup> *Ibidem*, s. 30.

<sup>34</sup> *Ibidem*, s. 30.

<sup>35</sup> *Ibidem*, s. 30—31.

<sup>36</sup> „Orzeł Biały”, nr 11, 1943, s. 7.

<sup>37</sup> *Ibidem*, s. 7.

<sup>38</sup> K. Rudnicki, *op. cit.*, s. 8.

Następne numery „Orla Białego” ukazały się w Azji w Jangi Jul (Uzbekistan), tu wyszły numery: Rok II, nr 7—31 (1 III—26 VII 1942). W Jangi Jul drukarnia dostała osobny pokój i jedną zmotoryzowaną maszynę. Dzięki temu nakład gazety wzrósł do 7000, a objętość do 7—8 stron. Ale równocześnie w Jangi Jul ograniczono swobodę pisma, „Orzeł” został poddany cenzurze sowieckiej. Cenzorem był kapitan NKWD Sokołowski, Polak z pochodzenia dobrze władający językiem polskim. Kontrolował pismo aż do momentu opuszczenia przez redakcję Związku Sowieckiego.

Warto nadmienić, że kiedy powstała Armia Berlinga „do której na siłę przydzielano z armii sowieckiej wszystkich co mieli choćby jak najdalszy kontakt z polskością, kapitana Sokołowskiego wśród nich nie było. Obawiano się może, że w czasie jego kilkumiesięcznej współpracy z „Białym Orłem” rzeczywiście nastąpił w nim nawrót do polskośći”<sup>39</sup>.

Na ostatniej stronie pisma znajdowała się u dołu litera G i pięciocyfrowa liczba — znak cenzora. Jak wynika ze wspomnień członków redakcji, nigdy nie można było przewidzieć, co zostanie skonfiskowane lub co trzeba będzie poprawić. Na przykład w numerze wielkanocnym „do zdania: Rozdzwonią się tego dnia kościoły w Warszawie, Poznaniu, Krakowie, Wilnie, Lwowie — musieliśmy dodać Kurytybę i Chicago. Inaczej by nie poszło. Niby, że w Kurytybie i Chicago też mieszkają Polacy, a miasta te nie leżą w Polsce”<sup>40</sup>.

Ostatni numer „Orla Białego” w ZSRR ukazał się 26 lipca 1942 r. Dalsze zaczęto wydawać już w Iranie, dokąd przybyli ewakuowani z ZSRR żołnierze polscy. Jego siedzibą stał się Teheran (tu wydano numery 28—29, z 20 IX, 4 X 1942 r.). Warunki pracy w Teheranie uległy poprawie „Teraz jesteśmy już małym Domem Prasy. Mamy autentyczną płaską maszynę i przeraźliwie rozdzwoniony telefon, do którego nikt nie chce podchodzić. Są chwile, że Czapajewska 21 w porównaniu z obecnym miejscem pracy wydaje się cichą przystanią emerytów...”<sup>41</sup>.

Gdy w Jangi Jul doszło do rozdzielenia zespołu redakcyjnego, kierownictwo Biura Propagandy i Oświaty objął rtm. Józef Czapski, znany malarz, członek grupy „kapistów” z Paryża<sup>42</sup>. „Pomimo swego bardziej artystycznego, niż żołnierskiego wyglądu Józio Czapski — zresztą osobisty przyjaciel Generała Andersa i Kawaleri Virtuti Militari — cieszył się w korpusie oficerskim Sztabu ogólnym szacunkiem. My mieliśmy w nim kolegę raczej, niż przelozonego, a poza tym szermierza praw tak zwanych «redaktorów z cenzusem»”<sup>43</sup>.

#### 4. „ORZEŁ BIAŁY” JAKO PISMO NIEZALEŻNEJ MYŚLI POLSKIEJ

„Orzeł Biały” jako organ prasowy Polskiej Armii w ZSRR od pierwszego numeru starał się rozwijać niezależną myśl polską, sumiennie informować

<sup>39</sup> Z. Ruciński, *op. cit.*, s. 30.

<sup>40</sup> „Orzeł Biały”, nr 11, 1943, s. 8.

<sup>41</sup> *Ibidem*, s. 7.

<sup>42</sup> *Wielka encyklopedia powszechna*, t. V, 1965, s. 440.

<sup>43</sup> Z. Ruciński, *op. cit.*, s. 30.

o rozwoju sytuacji międzynarodowej, a ponad wszystko jasno określać cel żołnierskiego wysiłku, którego podstawą była wiara w ostateczne zwycięstwo Polski i wielkich „zasad sprawiedliwości dla wszystkich narodów świata”<sup>44</sup>. „Orzeł Biały” nie dążył do krucjaty przeciwsowieckiej, lecz głosił ideę ponadpartyjnej polityki narodowej, polityki wolności, niezależności i nietykalności Polski. Nie udało się władzom „sojuszniczego rządu” — mimo znacznych nacisków — ograniczyć „Orla Białego” do roli gazetki świetlicowej<sup>45</sup>. „Sojusznicy” uważali, iż wojsko i jego dowódca nie powinni wypowiadać się publicznie. Jednakże redaktorzy „Orla Białego” nie godzili się z tym stanowiskiem, dając temu wyraz w licznych artykułach. W jednym z numerów „Orla Białego” stwierdzono wręcz, że wojsko polskie na obczyźnie jest „Arką wolnej Polski”. Gdyż jego celem jest zdobycie i utrzymanie „wolności politycznej narodu, szerzenie jego praw i godności. Skoro więc wojsko walczy o wolność, to znaczy, że jego istotą jest poczucie własnej wolności. Żołnierz to człowiek wolny”<sup>46</sup>. Nawet wtedy, gdy jest to żołnierz-emigrant, ponieważ „Tak jak nie zajęte przez wroga okręty uważa się za skrawki wolnej ziemi, tak oddziały wojsk polskich, choćby najdalej od ojczyzny, są częścią wolnego narodu. [...]”

Wojsko zatem to bynajmniej nie «stos ofiarny», lecz dach, pod którym chronią się ludzie miłujący wolność. Wojsko polskie na obczyźnie to arka wolnej Polski”<sup>47</sup>. Z tego też względu wojsko to mogło odegrać na terenie sowieckim rolę pierwszorzędного czynnika polityki polskiej, a także polityki polskiemu na wygnaniu, ono też nadało sens i wagę jego polityce. Nikt bowiem lepiej nie znał Rosji stalinowskiej od polskich żołnierzy i nikt słuszniej nie przewidział rozwoju wypadków niż dowódca gen. W. Anders i komórki ideowo-polityczne jego armii, a wśród nich redakcja „Orla Białego”. Trwanie na posterunku polskości, stałe przebywanie w czołówce — były od początku nieodpartym nakazem dla „Orla” i jego ekipy. Dzięki temu pismo stało się ożywym źródłem wiary, nadziei i siły oraz budzącym zaufanie przewodnikiem w trudnych latach niedoli. Było to zadanie niezwykle ważne zwłaszcza, że armia polska w ZSRR rekrutowała się w poważnej mierze z ludzi, którzy przychodzili do szeregów z nieufnością, uprzedzeniami, a często z wrogim nastawieniem do ZSRR. Trudno się temu dziwić, skoro żołnierz:

„W pamięci dźwięgał wspomnienia upokorzeń bez miary i bez granic. Przez długi czas był lachmanem, który się nie liczył. Był stworzeniem, które można zatłuc, zaszczuć, zagłodzić. Wyrwany z domu, z kraju, z kręgu najbliższych, rzucony został w świat, który zaprzeczał wszystkim jego pojęciom o życiu i sensie życia. Człowiek ten poznał czym jest głód, który łamie najsilniejszych. Człowiek ten zrozumiał dlaczego można czasem patrzeć na śmierć bliskich, gdy dziedziczy się po nich kromkę chleba. [...]”

<sup>44</sup> W. Anders, *Od założyciela*, „Orzeł Biały”, nr 35, 1961, s. 1.

<sup>45</sup> J. Bielatowicz, *Arka wolnej Polski*, „Orzeł Biały”, nr 35, 1961, s. 3.

<sup>46</sup> *Ibidem*, s. 3.

<sup>47</sup> *Ibidem*, s. 3.

W śmiertelnych uściskach sowieckich «obozów poprawczych» człowiek, jeśli nie umarł, miał tylko dwie drogi przed sobą: albo spodlecć zupełnie, aż do dna, tak jak do dna sięgała jego niedola, albo wysublimować się duchowo z więzów rzeczywistości, stworzyć sobie swój własny, błękitny i różowy świat marzeń, nadziei i wiary. Świat mistyczny, świat pierwszych chrześcijan.

Świat ten był nierealny o tyle, że nie zmniejszał dotkliwego mrozu w zimie, ani niewiarygodnego upału w lecie. Że nie zastępował lachmanów odzieniem, nie tłumił głodu nie gasił pragnienia. Nie łagodził enkawudzystów. Miał za to swą «realność» szczególną. Chronił godność własną. Wzmagał poczucie własnej wartości. Bronił przed podłością. Kazał trwać w oczekiwaniu czegoś niewiadomego, jakiegoś trudnego do nazwania szczęścia, które przyjdzie na pewno, które przyjść musi.

Człowiek wdęptany w krwawe bagno i w błoto upokorzenia, ani przez chwilę nie przestał wierzyć, że miną czasy jego udręczeń. Że będzie zwrócony życiu<sup>48</sup>.

Gen. W. Anders, jako dowódca Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR, starając się dotrzymać umowy polsko-sowieckiej, wzywał żołnierzy „by na ołtarzu Ojczyzny złożyli pamięć dokonanych krzywd”<sup>49</sup>. Nie było to zadanie łatwe, wobec zbrodni sowieckich dokonanych na Polakach. W rozkazie nr 6, opublikowanym na łamach „Orla Białego” z 7 grudnia 1941 r., w związku z przyjazdem do Rosji gen. Władysława Sikorskiego, gen. Władysław Anders zawarł serdeczne powitanie wodza naczelnego Polskich Sił Zbrojnych i zamieścił uwagę, iż Szef Rządu Polskiego będzie omawiał z władzami sowieckimi sprawę dalszej rozbudowy armii i sprawę pomocy dla polskiej ludności cywilnej, rozsianej na terenie Związku Sowieckiego. Poza tym — w tym samym pierwszym numerze „Orla Białego” — na prośbę gen. Andersa, poruszono sprawę będącą przedmiotem największej troski dowódcy, a mianowicie zaginionych w Rosji kilkunastu tysięcy oficerów polskich, którzy dostali się do sowieckiej niewoli w 1939 r., a z których w dwa lata później odnalazło się w Rosji i trafiło do Armii zaledwie kilkuset<sup>50</sup>. Na łamach „Orla Białego” w artykule pt. *Nieobecni* pisał o nich serdecznie i odważnie rtm. Józef Czapski, który z rozkazu gen. W. Andersa przez miesiące całe wytrwale „kołatał do rozmaitych biur sowieckiego NKWD, by natrafić choć na jakiś ślad po zaginionych towarzyszach niedoli. Sam przecież był dawnym więźniem Starobielska i jednym z tych, którzy dla niezbadanych powodów zostali uratowani. Choć jeszcze o Katyniu nie wiedzieliśmy, panowały co do losu tych ludzi już wówczas jak najgorsze obawy”<sup>51</sup>.

Żołnierz przeżywał głęboką tragedię narodu, która jednocześnie była często jego osobistą tragedią, dlatego „Orzeł Biały” nawiązywał do zwyczajnych tradycji wojska polskiego, które nie pozwalały Polakom się załamać. Podkreś-

<sup>48</sup> A. Libich, *Na obcej ziemi. Polskiej Siły Zbrojne 1939—1945*, Londyn 1947, s. 64.

<sup>49</sup> T. Felsztyn, *op. cit.*, s. 48.

<sup>50</sup> *Polska na przestrzeni wieków*, red. J. Tazbir, Warszawa 1995, s. 638.

<sup>51</sup> Z. Ruciński, *op. cit.*, s. 30.

łał, że walka trwa, i że w tej walce w końcu Polska zwycięży. „Naród polski osiadł na rozdrożu odmiennych kultur. Niejeden raz pisano na niego wyroki zagłady, waliły się kamienie śmierci i unicestwienia. A on, gdy był zwyciężany, nigdy nikomu nie ulegał, gdy sam zwyciężał, pisał się bez wahania na «Chrystusa werbunk», jako przedmurze chrześcijaństwa.

I nie znaleziono dotąd żadnego sposobu, aby przymusić ten dziwny naród do zajęcia innego w dziejach stanowiska: wniwecz poszły wszystkie formy ucisku; wniwecz kuszenia widokiem materialnego dobrobytu z obrozą na szyi”<sup>52</sup>. Wskazywano, iż była to postawa charakterystyczna dla narodu polskiego. Tacy byli „nasi pradziadowie, którzy szli przez «ziemię włoską do Polski», poznali ją nasi dziadowie i ojcowie, a i pośród nas nie jeden starszy kolega wie z własnego doświadczenia, że im dalej odchodził żołnierz-tułacz od Polski, tym skuteczniej do niej się zbliżał...”<sup>53</sup>. Uświadamiano żołnierzom, że w służbie żołnierskiej „przestrzeń” mierzy się nie w kilometrach, ale czynami bojowymi. Zaznaczano na łamach pisma męstwo i bohaterstwo polskich żołnierzy i ich dowódców, walczących na różnych frontach. W jednym z numerów „Orla Białego” zamieszczono życiorys generała Władysława Sikorskiego — symbol zwycięskiego dowódcy. Szczególnie wiele uwagi poświęcono działalności gen. Sikorskiego w kampanii 1920 r., wskazując iż dowodząc Grupą Polską „rozbija siły sowieckie i zajmuje zwycięsko Mozyrz i Kalenkowicze...” i dalej „Powołany na Dowódcę 5 Armii, Gen. Sikorski, bijąc trzy armie bolszewickie i jeden korpus kawalerii, powoduje przełom w wojnie z Rosją Sowiecką”<sup>54</sup>.

W oczekiwaniu na cud „Zmartwychwstania” na łamach „Orla Białego” pojawiały się słowa przepełnione tęsknotą za krajem, będące pomostem między teraźniejszością a przeszłością. Starano się pielęgnować wspomnienia o kraju, który choć „...daleko. A jednak, tak się zdaje, że krzyknąć głośno, a wiatr słowa zanieść do Polski; do ziemi przypaść i ucho czujnie przyłożyć, a posłyszemy, jeżeli nie głosy z Polski, to bicie serc polskich, tak dobrze nam znane, bo w naszej piersi takie same serce kolące, uczuciem wielkim poruszane...”<sup>55</sup>.

W tej polskiej „sztafecie dziejowej” „Orzeł Biały” starał się żołnierzom odradzającego się wojska polskiego — po długim okresie więziennej i obozowej „jałowizny”, kiedy żadne słowo drukowane do nich nie docierało — krzewić wartości narodowe, „wnosić [...] pierwiastki ideowe, narodowe, etyczne i religijne. Przywracać treść i znaczenie tradycji”<sup>56</sup>. To, co najbliższe żołnierskim sercom upowszechniano, zamieszczając na łamach pisma utwory literackie, spośród których szczególnym zainteresowaniem cieszyły się te, które odwoływały się do uczuć czytelnika, jego pragnień i chęci powrotu do kraju. Najpełniej o uczuciach tych i dążeniach polskiego narodu pisał Adam

<sup>52</sup> „Orzeł Biały”, nr 11, 1943, s. 2.

<sup>53</sup> *Ibidem*, s. 2.

<sup>54</sup> Z. Racięski, *op. cit.*, s. 30.

<sup>55</sup> „Orzeł Biały”, nr 11, 1943, s. 2.

<sup>56</sup> J. Bielatowicz, *op. cit.*, s. 3.

Mickiewicz. Stąd też jego liryczne wiersze zamieszczano na łamach „Orla” szczególnie często, były one bowiem również wyrazem osobistych dążeń redaktorów pisma, którzy uważali, iż:

„Polak, chociaż stąd między narodami słynny,  
 Że bardziej niżli życie kocha kraj rodzinny,  
 Gotów zawždy rzucić go, puścić się na kraj świata,  
 W nędzy i poniewierce przeżyć długie lata,  
 Walcząc z ludźmi i losem, póki mu wśród burzy  
 Przyświeca tu nadzieja, że Ojczyźnie służy...  
 (Adam Mickiewicz)”<sup>57</sup>.

„Orzeł Biały” starał się także rozbudzać i rozwijać zainteresowania kulturalne żołnierzy Armii Andersa. Dwóch znakomitych redaktorów pisma było m.in. autorami imprezy „jakiej chyba przedtem ani potem w Związku Sowieckim nie zmontowano”<sup>58</sup>. Była nią szopka polityczna wystawiona w Buzułuku. Jeden z redaktorów — Tadeusz Wittlin, napisał bardzo śmiałe teksty, a karykaturzysta — Władysław Kowańko, zrobił zabawne kukielki. Wachlarz postaci pokazanych w szopce był szeroki: od Hitlera i Mussoliniego, poprzez Churchilla, de Gaulle’a, gen. Andersa i Hankę Ordonównę — która była wtedy „przy wojsku” w Rosji — aż do szefa kuchni garnizonowej. Nie zabrakło też „Enkawudzisty» i «Łagiernika», przyczem obaj śpiewali o więzieniach, zaocznych wyrokach osławionych «trójek» [...], a nawet o «kulkach w łeb»”<sup>59</sup>. Jak dalej czytamy w relacji z przedstawienia zamieszczonej na łamach „Orla Białego”, delegat NKWD przy dowództwie armii płk Wołkowycki, po usłyszeniu kupletu o swej instytucji, wyszedł demonstracyjnie z sali. Dzięki tym i innym imprezom organizowanym przez redakcję „Orla”, a także propagowaniu ducha wytrwałości i wiary w ostateczne zwycięstwo „Orzeł Biały” przyczynił się do zjednoczenia i połączenia „serc polskich w potężne akordy zwiastujące wolność i potęgę”<sup>60</sup>.

Jak pięknie powiedział gen. W. Anders „Orzeł Biały», rozwijając samodzielną myśl i wyrażając uczucia [żołnierza — przyp. E.K.] zwycięskiego na polu bitwy [...], stworzył zarazem jedno z najpoważniejszych, najsilniej i najszerzej promieniujących ognisk polskiej twórczości duchowej w tej wojnie...”<sup>61</sup>.



Latem 1942 r. zaczął się nowy rozdział istnienia „Orla Białego”. Utworzone w Rosji oddziały wojska polskiego, przybyłe wraz z częścią ludności cywilnej na Środkowy i Bliski Wschód, miały możliwość zaznajomienia się z jeszcze

<sup>57</sup> W. Charkiewicz, *Taki los wypadł nam...*, „Orzeł Biały”, nr 11, 1943, s. 2.

<sup>58</sup> Z. Racięski, *op. cit.*, s. 30.

<sup>59</sup> *Ibidem*, s. 30.

<sup>60</sup> „Orzeł Biały” 1941—1971, „Orzeł Biały” nr 90, 1972, s. 1.

<sup>61</sup> R. Piestrzyński, *op. cit.*, s. 9.

ciekawszą i bogatszą treściowo ofertą pisma. Do grona redakcyjnego „Orla” dołączyli publicyści z Brygady Karpackiej i kilku z Londynu. Ponieważ w tym samym czasie powstał „Dziennik Żołnierza”, który zaspokajał potrzebę informacji na co dzień, „Orzeł”, jako tygodnik, udostępnił swoje łamy poważniejszej publicystyce oraz twórczości literackiej.

Następny etap „Orla” związany jest z walkami 2 Polskiego Korpusu na ziemi włoskiej. Ukazywał się on kolejno w Campobasso, Neapolu i w Rzymie. Był wówczas zwierciadłem, w którym znajdowały wierne odbicie nie tylko czyn zbrojny walczących oddziałów Korpusu, ale i to wszystko, co było treścią życia tzw. „Małej Polski” — bowiem Polacy we Włoszech tworzyli jakby rodzaj miniaturowego państwa.

Włoski etap skończył się dla „Orla Białego” w 1946 r. akordem przygnębienia, niepewności i rozterki.

„Orzeł” po krótkiej przerwie podjął pracę na nowym etapie tułaczki — tym razem w Brukseli. Od maja 1949 r. po dzień dzisiejszy ukazuje się w Londynie, gdzie nadal zajmuje się rozwojem świadomości narodowej i integracją polskich środowisk pozostających na emigracji.





RYSZARD STANKIEWICZ  
Zielona Góra

## SŁUCHACZE STUDIÓW NAUCZYCIELSKICH \*

### WYMAGANIA STAWIANE KANDYDATOM I SYSTEM ICH REKRUTACJI

Jednym z podstawowych i trudnych zarazem problemów SN był właściwy dobór do nich kandydatów, gdyż od jego rozwiązania zależał w istotny sposób nie tylko poziom kształcenia w tych zakładach, ale i poziom ich absolwentów, a później również poziom i efektywność ich pracy zawodowej.

Bazą rekrutacyjną kandydatów do SN lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych byli absolwenci szkół średnich, głównie maturzyści liceów ogólnokształcących, a częściowo także maturzyści liceów pedagogicznych oraz absolwenci (początkowo bez matury) liceów wychowawczyń przedszkoli<sup>1</sup>. Absolwenci mający przygotowanie nauczycielskie otrzymywali na czas studiów odroczenie nakazu pracy.

Rosnące zapotrzebowanie na nauczycieli ze strony reformowanego w latach sześćdziesiątych szkolnictwa wymagało zwiększenia naboru słuchaczy do tych zakładów. Teren rekrutacji uległ więc rozszerzeniu (od 1962 r.) na absolwentów techników i liceów zawodowych, przyjmowanych początkowo na kierunki odpowiadające ich profilowi wykształcenia<sup>2</sup>, a od 1965 r. również na wszystkie inne kierunki studiów, które miały wolne miejsca, oraz na absolwentów liceów muzycznych i plastycznych, przyjmowanych wyłącznie na kierunki zgodne z ich dotychczasową specjalnością, tzn. na wychowanie muzyczne i wychowanie plastyczne<sup>3</sup>.

Rozszerzenie bazy rekrutacyjnej SN na wszystkich właściwie absolwentów szkół średnich i dopuszczenie możliwości przyjmowania ich na kierunki niezgodne z dotychczasowym przygotowaniem zawodowym wymuszone zostało koniecznością wypełniania założonych limitów przyjęć i poważnie utrudniało utrzymanie właściwego poziomu kształcenia, gdyż w warunkach krótkiego jego cyklu i przygotowywania w dwóch lub trzech nawet specjalnościach wyjątkowo trudne było nadrobienie różnic między dotychczasowym profilem wykształcenia a obranym kierunkiem studiów.

\* Studium poznawcze dotyczące SN lat pięćdziesiątych, sześćdziesiątych i osiemdziesiątych.

<sup>1</sup> Dz. Urz. Min. Ośw. 1954, nr 9, poz. 68.

<sup>2</sup> Dz. Urz. Min. Ośw. 1962, nr 4, poz. 48.

<sup>3</sup> Dz. Urz. Min. Ośw. 1965, nr 3, poz. 21.

W porównaniu z latami sześćdziesiątymi, większa była w latach osiemdziesiątych troska o stworzenie SN lepszej bazy rekrutacyjnej, gdyż mogli w nich teraz studiować absolwenci różnych szkół średnich poza liceami ogólnokształcącymi jedynie wówczas, jeśli ich dotychczasowe wykształcenie zawodowe było zgodne bądź bliskie podejmowanemu kierunkowi studiów, tzn. absolwenci techników zawodowych — na kierunku wychowanie techniczne, szkół muzycznych — na wychowaniu muzycznym, szkół plastycznych — na wychowaniu plastycznym, a maturzyści własnych zakładów 6-letnich — na kierunkach będących kontynuacją dotychczasowego kształcenia<sup>4</sup>. Prawo ubiegania się na dowolny kierunek studiów przysługiwało teraz już nie wszystkim absolwentom szkół średnich, a jedynie absolwentom liceów ogólnokształcących.

Generalnie inna niż na studia dzienne była baza rekrutacyjna na studia dla pracujących. Stanowili ją tu głównie bądź niemal wyłącznie nauczyciele, ale w tej jednorodnej grupie zawodowej występowały w analizowanych okresach istotne różnice, ponieważ studia te spełniały różne zadania. W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych służyły one podnoszeniu kwalifikacji nauczycieli i rekrutowano na nie tych, którzy już je mieli. Natomiast w latach osiemdziesiątych studia te podejmowano dla zdobycia przez nauczycieli brakujących kwalifikacji.

Przez kwalifikacje pedagogiczne w obu tych okresach rozumiano ukończenie zakładu kształcenia nauczycieli, przy czym na początku okresu pierwszego bez względu nawet na to, czy kwalifikacje te zdobyte zostały w drodze egzaminu dojrzałości, czy bez takiego egzaminu, jak w przypadku absolwentek 3-letnich LWP<sup>5</sup>. Takie pojmowanie kwalifikacji zawodowych pozwalało wprawdzie na podejmowanie studiów w SN wychowawczyniom przedszkoli bez matury, ale obniżało jednocześnie rangę tych zakładów w opinii społecznej, gdyż na wszystkie inne studia wymagano egzaminu dojrzałości a na te nie. Wymóg taki został tu wprowadzony dopiero w 1969 r.<sup>6</sup>, gdy praktycznie już wszystkie wychowawczynie przedszkoli bez matury uzyskały dyplomy SN, jeśli tylko o to zabiegały. Wreszcie więc od wszystkich ubiegających się do SN wymagano świadectwa dojrzałości, a od nauczycieli również posiadania kwalifikacji pedagogicznych.

Wymogu dotyczącego posiadania kwalifikacji nauczycielskich nie stawiano natomiast ubiegającym się na te studia w latach osiemdziesiątych, gdyż podejmujący je teraz nauczyciele na ogół ich nie mieli. Ci z wcześniejszych roczników byli często po rocznym studium pedagogicznym, ale były to jednak kwalifikacje tak wątpliwe, że z nadawania ich tą drogą ostatecznie zrezygnowano. Nauczyciele przychodzący teraz na studia w SN musieli więc brakujące kwalifikacje zdobyć, a zadaniem tych zakładów było stworzenie im takich możliwości (w systemie zaocznym bądź wieczorowym).

<sup>4</sup> Informatory dla kandydatów na studia w SN z lat 1988/1989 i 1989/1990.

<sup>5</sup> Archiwum Akt Nowych (dalej AAN), sygn. 2611, Pismo Min. Ośw. z 25 lutego 1960 r. w sprawie rekrutacji do zaocznych SN.

<sup>6</sup> Dz. Urz. Min. Ośw. 1969, B-4, poz. 41.

Od nauczycieli ubiegających się na studia dla pracujących w SN w obu analizowanych okresach wymagano także posiadania pozytywnie ocenionej praktyki pedagogicznej. Wymóg ten podyktowany był występowaniem współzależności między doświadczeniem zawodowym nauczyciela a przebiegiem i wynikami jego studiów. Im to doświadczenie było mniejsze, tym trudniej było godzić jednocześnie obowiązki nauczyciela i studenta, a jeszcze trudniej było równolegle wchodzić w rolę zawodowca i w rolę słuchacza studiów wieczorowych bądź zaocznych i cierpieła na tym na ogół efektywność zarówno pracy szkolnej, jak i studiów. Jednak nie te ewentualne skutki negatywne, co raczej dążenie do stworzenia nauczycielom możliwości jak najwcześniejszego podejmowania studiów przesądzało o tym, że malała sukcesywnie liczba wymaganych lat praktyki zawodowej — z 3 do 2, a później do 1 roku. Praktyka 2-letnia obowiązywała jedynie na pedagogice specjalnej<sup>7</sup>. Ostatecznie więc dla podjęcia studiów w SN wystarczała w latach sześćdziesiątych i osiemdziesiątych roczna praktyka pedagogiczna. Ten bardzo krótki, może zbyt nawet krótki okres adaptacji zawodowej pozwalał jednak na szybkie podjęcie dalszego kształcenia się, co umożliwiało maksymalne skrócenie dla części nauczycieli czasu ich pracy w szkole bez kwalifikacji.

Poza powyższymi, formalnymi niejako wymaganiami, za szczególnie ważne, zwłaszcza w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, uważano kryteria dotyczące: 1) postawy ideowo-moralnej kandydatów, rozumianej przede wszystkim jako akceptację dla założeń ówczesnego ustroju państwa oraz dla uznawanych wartości i zasad życia społecznego; 2) ogólnych uzdolnień umysłowych i wiedzy ogólnokształcącej na poziomie szkoły średniej; 3) umiejętności i predyspozycji niezbędnych dla powodzenia w studiach i w późniejszej pracy zawodowej; 4) świadomego wyboru zawodu nauczycielskiego; 5) zamiłowania do pracy z dziećmi; 6) dobrego zdrowia i nieposiadania wad anatomicznych<sup>8</sup>.

Powyższe kryteria doboru kandydatów do SN weryfikowała praktyka. Trudno było na przykład w społeczeństwie w zdecydowanej większości wierzącym, preferującym w wychowaniu rodzinnym wartości chrześcijańskie, pozyskać do tych zakładów młodzież rzeczywiście ideową, gdyż ta wybierała najczęściej inne kariery życiowe, m.in. studia w ZSRR, uzyskując dla tego celu stosowne rekomendacje młodzieżowych organizacji ideowo-wychowawczych bądź właściwych ogniw partyjnych. Jeszcze trudniej o takich kandydatów do SN było w latach osiemdziesiątych, gdyż postawy młodych ludzi kształtowały teraz nie tyle oficjalne treści i formy działalności wychowawczej, co raczej różne przejawy społecznej dezaprobaty dla stanu wojennego, a niekiedy także normy i wartości uznawane przez opozycję polityczną i jej dążenia upowszechniane drogą coraz liczniejszych wydawnictw podziemnych. Założoną postawę kan-

<sup>7</sup> AAN, sygn. 2611 i 2500, Pisma Min. Ośw. w sprawie rekrutacji na studia zaoczne w SN z 25 lutego 1960 r. i w Państwowym Instytucie Pedagogiki Specjalnej z 28 maja 1960 r.

<sup>8</sup> AAN, sygn. 2500, Pismo Min. Ośw. z 2 kwietnia 1957 r. w sprawie rekrutacji do SN; sygn. 2611, Pismo Min. Ośw. z 24 kwietnia 1960 r. w sprawie doboru kandydatów do SN; Dz. Urz. Min. Ośw. 1965, nr 3, poz. 21.

dydatów na nauczycieli musiano więc w obu analizowanych okresach kształtować z konieczności w toku studiów, co było bardzo trudne i mniej skuteczne, niż oczekiwano, zwłaszcza w warunkach narastającego w latach osiemdziesiątych kryzysu dotychczasowych idei i wartości oraz nasilających się tendencji pluralistycznych i coraz wyraźniejszego odchodzenia w praktyce od mocno akcentowanego wcześniej wychowania ideowego.

Problemem było też pozyskanie do SN młodzieży odznaczającej się inteligencją i wiedzą, przydatnością do zawodu oraz świadomym jego wyborem i umiłowaniem dziecka. Możliwości takie w dużej mierze w obu okresach były zdeterminowane stopniem jej zainteresowania podejmowaniem studiów w tych zakładach, obowiązującym systemem rekrutacji oraz poziomem wymagań stawianych kandydatom.

Nabór słuchaczy do SN odbywał się w drodze egzaminu wstępnego, którego celem było sprawdzenie ich przygotowania do studiów w obranym kierunku, a na studiach stacjonarnych również w jakimś stopniu i ich przydatności do zawodu nauczycielskiego. Chcąc sprostać tym zadaniom, SN poszukiwały w pierwszych latach swej działalności najwłaściwszej formy egzaminu wstępnego. Początkowo miał on przeważnie charakter ustny. Pisemny i ustny był tylko na filologii polskiej i matematyce z fizyką, a ustny i praktyczny — na wychowaniu fizycznym, pracy ręcznej z rysunkiem oraz na śpiewie z muzyką. Doraźnie zaś na niektórych kierunkach miał miejsce wyłącznie egzamin pisemny. Z czasem przyjął się i upowszechnił egzamin wstępny w dwóch formach — pisemnej i ustnej, a na kierunkach artystyczno-technicznych także w formie praktycznej i obejmował sprawdzian wiadomości i sprawdzian umiejętności.

Zakres egzaminu wstępnego zależał od kierunku studiów i ich formy, a niekiedy także i od jego wyniku w pierwszym etapie. Na większości kierunków egzamin obowiązywał z jednego przedmiotu — z przedmiotu specjalizacji, a przy dwóch specjalnościach na kierunku — z przedmiotu pierwszej specjalizacji, natomiast na kierunkach ze specjalnością nauczanie początkowe, wychowanie przedszkolne i opieka nad dzieckiem — z języka polskiego. Z dwóch przedmiotów przeprowadzony był egzamin ustny jedynie na kierunkach zawodowych (np. na rolnictwie)<sup>9</sup>. Na studiach dla pracujących obligatoryjny dla wszystkich ubiegających się był egzamin pisemny z przedmiotu kierunkowego bądź z języka polskiego. Jeżeli jednak wynik tego egzaminu budził wątpliwości, kandydata poddawano dodatkowo egzaminowi ustnemu. W formie ustnej zdawali go wszyscy ubiegający się na wychowanie fizyczne oraz na śpiew z muzyką. Egzamin wstępny do SN, w części poświęconej sprawdzianowi wiadomości, był podobny do egzaminu do szkół wyższych, gdyż tu również chodziło o rozpoznanie poziomu przygotowania merytorycznego kandydatów do studiów, ale — podobnie jak tam — w bardzo wąskim zakresie, aczkolwiek tu należało wyselekcjonować kandydatów najwłaściwszych do zakładu kształcenia nauczycieli.

<sup>9</sup> Dz. Urz. Min. Ośw. 1965, nr 3, poz. 21; 1969, nr B-4, poz. 41.

W latach osiemdziesiątych egzamin poświęcony sprawdzianowi wiadomości został rozszerzony. W formie pisemnej zorientowany on był nadal na przedmiot kierunkowy, a w formie ustnej, obowiązującej na części kierunków, obejmował także inny przedmiot, który ubiegający się mógł czasem wybrać spośród dwóch zaproponowanych. Sprawdzian pisemny na wychowaniu muzycznym dotyczył wiadomości o muzyce, na wychowaniu plastycznym — wiadomości o sztuce i kulturze, na pracy-technice i matematyce — matematyki, a w formie ustnej również fizyki, na filologii polskiej — literatury polskiej, a ustny także gramatyki i historii, na wychowaniu fizycznym — biologii lub fizyki lub obejmował zintegrowany test z obu tych przedmiotów, a na wychowaniu przedszkolnym, nauczaniu początkowym i pedagogice opiekuńczo-wychowawczej — historię lub biologię albo fizykę. Poza tym na wszystkich kierunkach obowiązywał sprawdzian znajomości wybranego języka obcego (nowożytnego)<sup>10</sup>. Taki sam egzamin, jak na studiach dziennych, obowiązywał teraz również na studiach dla pracujących<sup>11</sup>. Poszerzenie zakresu tego sprawdzianu było teraz uzasadnione, ponieważ w SN lat osiemdziesiątych rozszerzeniu uległa ich funkcja, gdyż musiały one przygotować swych absolwentów teraz już nie tylko do pracy w szkole, ale także do dalszych studiów na drugim, magisterskim stopniu.

W trakcie egzaminu wstępnego starano się także rozpoznać u kandydatów pewne predyspozycje potrzebne czy wręcz niezbędne w pracy nauczycielskiej. Początkowo u wszystkich ubiegających się badano słuch muzyczny i sprawność rysunkową, ale trudności z naborem kandydatów wymusiły ograniczenie zarówno zakresu tych dodatkowych wymagań, jak i kierunków studiów, na których obowiązywały one nadal. Na wychowaniu przedszkolnym i na nauczaniu początkowym sprawdzano już tylko słuch muzyczny, a na rysunkach — sprawność rysunkową. Pewnych umiejętności wymagano z czasem także na niektórych innych kierunkach — na zajęciach praktyczno-technicznych — sprawności manualnej, na wychowaniu fizycznym — sprawności fizycznej, a na wychowaniu muzycznym — umiejętności gry na instrumencie. Takiemu samemu sprawdzianowi praktycznemu poddawano również nauczycieli ubiegających się na wszystkie te kierunki studiów<sup>12</sup>.

Ubiegający się na studia w SN w latach osiemdziesiątych musieli udokumentować, że spełniają stawiane im warunki, tzn. starający się na wychowanie plastyczne — przedstawić swoje prace rysunkowe, malarskie i graficzne, ubiegający się na wychowanie muzyczne — świadectwo ukończenia szkoły muzycznej pierwszego stopnia lub ogniska muzycznego (a jeżeli nie, to złożyć egzamin z umiejętności gry na instrumencie), a na wychowanie fizyczne — kartę zdrowia (z aktualnymi wynikami wszystkich badań podstawowych). Wymagane umiejętności musieli oni też potwierdzić na sprawdzianie praktycz-

<sup>10</sup> Dz. Urz. Min. Ośw. 1984, nr 5, poz. 28.

<sup>11</sup> Informator dla kandydatów do SN w r. szk. 1988/89..., s. 6 i w r. szk. 1989/90..., s. 7.

<sup>12</sup> AAN, sygn. 2744. Egzamin wstępny na zaoczne SN w r. szk. 1956/1957; sygn. 2628, Wytyczne Min. Ośw. do egzaminów wstępnych na zaoczne SN w r. szk. 1959/1960; sygn. 2616, Informacja dla kandydatów do SN z 29 czerwca 1965 r.

nym. Z jego przeprowadzania zrezygnowano teraz na pracy-technice (dawnych zajęciach praktyczno-technicznych), gdyż nie był on tam konieczny, ponieważ niezbędne umiejętności manualne mieli na ogół, chociaż na różnym poziomie, wszyscy ubiegający się na te studia.

Większą uwagę do sprawdzianu praktycznego niż dawniej przywiązywano teraz na wychowaniu przedszkolnym i na nauczaniu początkowym. Podobnie jak w WSP i uniwersytetach, obejmował on tu wszystkie te predyspozycje i umiejętności, których tradycyjnie już wymagano na kierunkach artystyczno-technicznych (łącznie z umiejętnościami manualnymi), a ponadto wymagano tu jeszcze poprawności wymowy<sup>13</sup>. Zakres tego sprawdzianu był na obu tych kierunkach teraz szeroki, i słusznie, ponieważ w pracy z dzieckiem przedszkolnym i wczesnoszkolnym potrzebne są nauczycielowi wszystkie te umiejętności łącznie. Wymagano ich tu jednak na nieco innych niższym poziomie niż na kierunkach specjalistycznych, chociaż były one tu także niezbędne dla pomyślnego przebiegu studiów, a zwłaszcza dla właściwego opanowania grupy przedmiotów artystyczno-technicznych. Wydatne zwiększenie roli sprawdzianu praktycznego przy doborze kandydatów było uzasadnione koniecznością sprostania wymaganiom zarówno w trakcie studiów, jak i w późniejszej pracy zawodowej.

Czasem, chociaż bardzo rzadko, próbowano też w czasie egzaminu wstępnego rozpoznawać motywy, jakimi kierowali się ubiegający się na studia w SN. Pod tym kątem usiłowano formułować tematy prac pisemnych, a niekiedy przeprowadzać badania ankietowe, częściej jednak odwoływano się do odpowiednio ukierunkowanej na tę problematykę rozmowy z kandydatem. Wzrastało wprawdzie przekonanie, że dobrze przygotowana i przeprowadzona rozmowa zwiększała prawdopodobieństwo trafniejszego doboru słuchaczy na studia, nigdy jednak nie potrafiło — jak się wydaje — właściwie jej wykorzystać dla tego celu, m.in. dlatego, że nie było — zdaniem egzaminatorów — wzorcowych konspektów, ułatwiających przeprowadzanie takiej rozmowy, zwanej z czasem rozmową kwalifikacyjną.

Niezależnie od powyższych wymagań, kandydaci do SN musieli spełnić pewne dodatkowe jeszcze warunki. W latach osiemdziesiątych na przykład powinni byli udokumentować (zaświadczeniem lekarskim) brak schorzeń i wad bądź innych jeszcze przeciwwskazań do wykonywania zawodu nauczycielskiego; nie mogli przekraczać 21, a później 25 roku życia, a mężczyźni starsi wiekami nie mogli podlegać obowiązkowi zasadniczej służby wojskowej, ponieważ w odróżnieniu od lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych teraz nie było w toku tych studiów możliwości odbycia przeszkolenia wojskowego. W tym ostatnim okresie ograniczenia wiekowe obowiązywały również kandydatów na studia dla pracujących. Nie mogli oni przekroczyć 25, później 30 lat<sup>14</sup>, ponieważ teraz zdecydowano się inwestować w kształcenie tych nauczycieli, którzy mieli szansę przez wiele jeszcze lat czynnie pracować zawodowo.

<sup>13</sup> Dz. Urz. Min. Ośw. 1984, nr 5, poz. 28.

<sup>14</sup> Dz. Urz. Min. Ośw. 1982, nr 7, poz. 55; 1984, nr 5, poz. 28; Informator dla kandydatów do SN w r. szk. 1989/90..., s. 4.

Kilkuczlony egzamin wstępny, obejmujący sprawdzian wiadomości (pisemny i ustny), na części kierunków również sprawdzian praktyczny, a nikiiedy także rozmowę kwalifikacyjną — przeprowadzany we wszystkich tych zakresach, dawał możliwość wyselekcjonowania kandydatów spełniających większość założonych kryteriów wymagań, aczkolwiek tkwiły w nim niewątpliwie niewykorzystane jeszcze rezerwy, dotyczące zwłaszcza rozpoznania postawy kandydata i jego motywów. Można było dla tego celu bardziej wykorzystywać zarówno prace pisemne, jak i ustny sprawdzian wiadomości, z niektórymi przynajmniej przedmiotów (języka polskiego, historii czy języka rosyjskiego), a przede wszystkim rozmowę kwalifikacyjną. Tej ostatniej, cennej niewątpliwie, ale i trudnej zarazem formy często jednak unikano. Nie korzystano z niej niemal wcale dla rozpoznania postawy kandydata, gdyż był to problem trudny, zwłaszcza dla wykładowców o niejednoznacznej własnej postawie.

Pomocna w pełniejszym poznaniu kandydata mogła być ponadto opinia o jego postawie społeczno-moralnej, cechach charakteru, kierunkach aktywności życiowej, zainteresowaniach i przydatności do zawodu nauczycielskiego, wystawiona przez macierzystą szkołę średnią (ewentualnie zakład pracy bądź jednostkę wojskową). Opinie takiej nie zawsze jednak wymagano, ale nawet gdy ona była, nie dawała często i tak podstaw do wyrobienia pełniejszego poglądu o kandydacie, ponieważ — z braku określonych wymagań — pisana była w sposób dowolny i na ogół zbyt ogólnikowy, a zawarta w niej charakterystyka kandydata była albo mało mówiąca, albo gloryfikująca jego zalety. Najtrudniej — jak się okazuje — było rozpoznać postawę ideowo-moralną kandydata, aczkolwiek wśród innych kryteriów doboru to było wówczas szczególnie ważne.

Funkcja selekcyjna egzaminu wstępnego zależała nie tylko od właściwego wykorzystania dla tych celów poszczególnych jego segmentów, ale także od stopnia zainteresowania młodzieży tymi studiami. Porównując egzamin wstępny do SN w obu analizowanych okresach, w ostatnim dziesięcioleciu ich działalności zauważa się tendencję do rozszerzania jego zakresu i do jego ujednolicenia. Na studiach stacjonarnych i dla pracujących był on teraz identyczny, co miało potwierdzać równowartość tych różnych form kształcenia. Ujednolicenie wymagań było też wyrazem zacierających się różnic między kandydatami na te różne formy studiów, gdyż legitymowali się oni teraz zbliżonym wiekiem i doświadczeniem życiowym, a odróżniało ich właściwie jedynie to, że jedni mieli za sobą roczną bądź nieco dłuższą pracę w szkole a drudzy nie.

Po latach sześćdziesiątych, cechujących się podważeniem funkcji egzaminu wstępnego w wyniku całkowitej rezygnacji z niego przy rekrutacji na studia dla pracujących i jej zawieszenia na parę lat przy rekrutacji na studia stacjonarne (o przyczynach i skutkach tych działań będzie mowa w następnym podrozdziale), w latach osiemdziesiątych przywrócona została w SN przypisywana temu egzaminowi funkcja. Znowu miał on rozstrzygające znaczenie przy rekrutacji na obie formy. Nie doceniano natomiast innych, dodatkowych

kryteriów doboru. Z nieufnością odnoszono się wciąż do ocen uzyskanych przez kandydata w szkole średniej oraz do opinii o nim jego szkoły macierzystej, w której kształcił się przez kilka lat i mógł być dobrze rozpoznany przez tamto grono nauczycielskie. Nieufność ta wynikała z dużego zróżnicowania zarówno poziomu szkół średnich, jak i wymagań stawianych przez nie swym wychowankom.

#### PROBLEMY I WYNIKI REKRUTACJI

Rekrutacja na studia SN rodziła w obu okresach problemy ilościowe i jakościowe. W latach organizacji i rozwoju tych zakładów (1954—1961) za przyrostem oddziałów (777%) i miejsc nie nadążał przyrost słuchaczy I roku (604%), chociaż zakłady te uważane były za uczelnie półwyższe i cieszyły się jeszcze wówczas znaczącą pozycją w środowisku. Z początkiem reformy szkolnej lat sześćdziesiątych przyrost słuchaczy I roku został zahamowany a nawet ich liczba spadła (z 7905 w 1961 r. do 7800 w 1962 r.), gdyż coraz trudniej było pozyskać większą z każdym rokiem ich ilość, mimo organizowanej wciąż z konieczności drugiej uzupełniającej rekrutacji. W najbardziej kryzysowym r. szk. 1962/1963 aż w 50% SN i w 54 ich oddziałach liczba zrekrutowanych słuchaczy nie przekroczyła 30, przy normie 40 na oddział<sup>15</sup>. Coraz częściej zachodziła więc konieczność uruchamiania oddziałów mniej licznych (od 30 do 40 słuchaczy za zgodą kuratoriów, a poniżej 30 słuchaczy — Ministerstwa Oświaty<sup>16</sup>). Niewykonywanie planów rekrutacyjnych do SN wynikało z niedostatecznego wśród młodzieży zainteresowania podejmowaniem nauki w tych zakładach, których krótkotrwała i nieuzasadniona pozycja spadała, przy coraz bogatszej i atrakcyjniejszej ofercie uczelni wyższych. Rosły obawy o załamanie się planów sukcesywnego zasilania reformowanego szkolnictwa absolwentami SN, nawet w specjalnościach najbardziej mu potrzebnych, takich jak: filologia polska, matematyka i zajęcia praktyczno-techniczne, aczkolwiek na kierunki te rekrutowano około 45% wszystkich słuchaczy przyjętych na I rok studiów.

Trudności z naborem słuchaczy starano się łagodzić w drodze liberalizacji wymagań na egzaminie wstępnym, który w coraz mniejszym stopniu spełniał swą funkcję selekcyjną. W sytuacji dużego i permanentnego niedoboru kandydatów pozyskanie jak największej ich liczby miało rozstrzygające często znaczenie dla uruchomienia w każdym nowym roku szkolnym prowadzonych przez poszczególne zakłady kierunków studiów. Uwarunkowania te powodowały, że selekcja dotyczyła jedynie przypadków absolutnie koniecznych, zwłaszcza takich, gdy brak określonych predyspozycji lub umiejętności uniemożliwiających studiowanie na wybranym kierunku. W obliczu zwiększonych

<sup>15</sup> AAN, sygn. 2614, Pisma Min. Ośw. zatwierdzające organizację I roku studiów w SN w r. szk. 1962/1963 z 17 września 1962 r.

<sup>16</sup> AAN, sygn. 2614, Instrukcja w sprawie pracy dydaktyczno-wychowawczej w SN w r. szk. 1962/1963 z 15 września 1962 r.



o 1/3 limitów przyjęć, Ministerstwo Oświaty postanowiło (w 1963 r.) zrezygnować z przeprowadzania w SN egzaminu wstępnego (mając już w tym względzie roczne doświadczenia na studiach zaocznych) i wprowadziło zupełnie wolny do nich nabór. Mimo to nie zdołano jednak wypełnić w pierwszej turze rekrutacji limitu miejsc (niedobory występowały w 15 SN<sup>17</sup>). Umożliwiła to dopiero rekrutacja dodatkowa, z której korzystano nadal z konieczności, aczkolwiek jej zadania sprowadzone zostały teraz właściwie wyłącznie do wyników ilościowych.

Próba rozwiązywania problemów rekrutacji przede wszystkim w kategoriach ilościowych powodowała napływ do SN kandydatów nie spełniających nawet minimum wymagań, np. na filologię rosyjską — nie znających tego języka, a na kierunki artystyczno-techniczne — bez niezbędnych do ich studiowania predyspozycji czy umiejętności. By zapobiec takiej praktyce konieczne stało się wprowadzenie (w 1964 r.) obowiązkowych sprawdzianów praktycznych z tych przedmiotów<sup>18</sup>. Ograniczyło to napływ na te kierunki słuchaczy całkowicie przypadkowych, ale na wszystkich pozostałych zjawisku temu nadal nie przeciwdziałano, chociaż stanowiło ono istotne zagrożenie dla poziomu kształcenia w SN i musiało rzutować na poziom ich absolwentów.

Konieczność przeprowadzenia wśród wszystkich kandydatów do SN najniezbędniejszej przynajmniej selekcji skłoniła władze oświatowe do przywrócenia — po dwóch latach wolnego naboru — egzaminu wstępnego (w 1965 r.). Utrudniło to wprawdzie znowu wykonywanie planów rekrutacyjnych ze względu na niewystarczające wciąż zainteresowanie tymi studiami młodzieży, mogącej poddawać weryfikacji swą przydatność do kształcenia się w zawodzie nauczycielskim. W pierwszym terminie zdołano więc wypełnić zaledwie 68% miejsc (i tylko 3 SN na 58 wykonały plan rekrutacji, pozostało wiele wolnych miejsc na różnych kierunkach. W sumie dla absolwentów różnych szkół średnich: 3062 — dla absolwentów liceów ogólnokształcących, 447 — dla absolwentów techników i liceów zawodowych i 172 — dla absolwentów liceów pedagogicznych<sup>19</sup>). Uzupełniając te duże niedobory, na wolne miejsca przyjmowano teraz także absolwentów szkół zawodowych, bez względu na to, czy ich wyuczona specjalność była zgodna z kierunkiem studiów. Na kierunki filologiczne i artystyczno-techniczne starano się przede wszystkim pozyskać uzdolnionych absolwentów LP i oni jedynie mogli otrzymać z kuratoriów skierowania na te studia, jeżeli potrafiły one zapewnić pełną obsadę kadrową w podległych sobie szkołach<sup>20</sup>. Absolwentów tych ceniono najwyżej, gdyż na ogół byli oni umotywowani do zawodu nauczycielskiego i mieli już przygoto-

<sup>17</sup> AAN, sygn. 2498, Pismo Min. Ośw. w sprawie rekrutacji do SN w r. szk. 1963/1964 w drugim terminie z 27 sierpnia 1963 r.

<sup>18</sup> AAN, sygn. 2620, Zarządzenie Min. Ośw. w sprawie przyjmowania kandydatów do SN z 17 lutego 1964 r.

<sup>19</sup> AAN, sygn. 2498, Wykaz wolnych miejsc na I roku studiów dziennych w SN po egzaminie wstępnym w pierwszym terminie w r. szk. 1965/1966.

<sup>20</sup> AAN, sygn. 2627, Zarządzenie Min. Ośw. w sprawie przyjmowania kandydatów na studia dzienne w SN z 20 stycznia 1965 r.

wanie pedagogiczne, umożliwiające koncentrowanie się na bardzo potrzebnych, również w szkołach ponadpodstawowych, przedmiotach specjalizacji. Pozyskanie jednak tych absolwentów było coraz trudniejsze, gdyż woleli oni jak najszybciej się usamodzielnąć, podejmując pracę w szkole i zgłaszając się ewentualnie na studia zaoczne.

Możliwość rekrutowania do SN absolwentów różnych szkół średnich ułatwiła przewyciężenie trudności z naborem i pozwoliła go utrzymać przez całe 5-lecie (począwszy od 1963 r.) na poziomie 11 tys. słuchaczy na I roku studiów, aż do czasu powołania (w 1968 r.) pierwszych WSN. Rekrutację prowadzono wciąż jednak w dwóch terminach, chociaż z coraz lepszym skutkiem. Początkowo w pierwszym terminie werbowano około 1/3 bądź nieco więcej wymaganej liczby słuchaczy, a w trakcie zawieszonych egzaminów wstępnych i po tych dwóch latach 2/3 planowanej liczby słuchaczy I roku. Nabór w dwóch terminach był teraz nie tylko konieczny, ale i zarazem celowy, ponieważ zwiększał on możliwość pozyskania do SN kandydatów lepiej przygotowanych i dlatego był on praktykowany także wówczas, gdy można już było nawet w pierwszym terminie wypełnić limit przyjęć.

Zbliżone do studiów dziennych były problemy z naborem nauczycieli na studia dla pracujących w SN w pierwszym okresie ich działalności, aczkolwiek rozmiary rekrutacji były tu znacznie większe, o 27,5% (w latach 1954—1965) i o 20% (w latach 1966—1971). Chodziło o to, by stworzyć możliwie dużej liczbie nauczycieli szansę zdobycia dodatkowych, specjalistycznych kwalifikacji, a tym samym jak najszybciej poprawić strukturę wykształcenia przynajmniej na tym poziomie kadry reformowanego szkolnictwa.

Ważną rolę w dokształcaniu nauczycieli odgrywały studia zaoczne, gdyż studia w tej formie najłatwiej było łączyć z pracą zawodową. Stąd przede wszystkim je rozwijano i prawie wyłącznie na nie rekrutowano nauczycieli do początków lat sześćdziesiątych, a później — około 89% wszystkich nauczycieli podejmujących studia w SN. Pozostali trafiali na studia wieczorowe, z wyjątkiem nielicznych, którzy decydowali się na studia eksternistyczne (nie prowadzono jednak na nie zorganizowanego naboru). Liczba dokształcających się nauczycieli zależała więc głównie od wyników rekrutacji na studia zaoczne. Z nią jednak były podobne problemy jak na studiach dziennych.

Na studiach dla pracujących trudno było również wykorzystać stworzone możliwości kształceniowe. Na masowo organizowanych studiach zaocznych dochodziło do załamania się rekrutacji, np. w 1958 r. nabór był niższy o 30%, w 1960 r. — o 10%, a w 1963 r. — o 14% w stosunku do roku poprzedniego<sup>21</sup>. Z braku niezbędnej liczby ubiegających się w części zakładów nie można było uruchomić w ogóle niektórych kierunków (po jednym kierunku w 15 zakładach w 1960 r., a w 1961 r. — 7 kierunków w samym okręgu katowickim)<sup>22</sup>, aczkolwiek prowadzona była działalność informacyjno-mobilizacyjna przez kuratoria szkolne, inspektoraty oświaty i same SN.

<sup>21</sup> E. Wąsowicz, *Informator o zakładach kształcenia nauczycieli w latach 1944—1971*, Warszawa 1976, s. 36—38.

<sup>22</sup> AAN, sygn. 2611, Sprawozdanie z lipcowej sesji zaocznej w 1960 r. w SN i jej ocena przez Min. Ośw.; sygn. 2600, Pismo Kurat. Okr. Szk. w Katowicach z 29 czerwca 1961 r.

Niewykonywanie zadań rekrutacyjnych na studia dla pracujących spowodowane było kilkoma przyczynami, a zwłaszcza brakiem stymulatorów, mogących skuteczniej — niż sama tylko świadomość zapotrzebowania szkolnictwa na nauczycieli z dodatkowymi kwalifikacjami — mobilizować do podejmowania studiów, wymagających przecież poważnego wysiłku. Innymi przyczynami tego stanu rzeczy były też: konkurencyjność egzaminu uproszczonego, będącego zdecydowanie krótszą i wyraźnie łatwiejszą drogą dochodzenia do dyplomu SN, oraz brak drożności kształcenia między SN a WSP, uniwersytetami i innymi uczelniami, powodująca wydłużanie dalszych lat nauki i skłaniająca część nauczycieli do podejmowania od razu studiów akademickich.

Decydenci oświatowi natomiast przyczyny trudności rekrutacyjnych upatrywali wyłącznie w egzaminie wstępnym, stanowiącym jakoby taką barierę psychologiczną, która powstrzymywała część nauczycieli przed podejmowaniem tych studiów. Wychodząc z takiego założenia egzamin wstępny zastąpili oni (od r. szk. 1962/1963) systemem kierowania i kwalifikowania nauczycieli na studia w SN<sup>23</sup> w przeświadczeniu, że ułatwi on dostosowanie rozmiarów ich doksztalcenia do rzeczywistego zapotrzebowania szkół, przede wszystkim podstawowych, na określonych specjalistów przedmiotowych.

Kierowanie nauczycieli na studia powierzono inspektorom szkolnym, odpowiedzialnym za realizację powiatowych planów doksztalcenia nauczycieli, w ramach otrzymywanych na nie rozdzielników miejsc<sup>24</sup>. Był to jeden z typowych przykładów zastępowania wypróbowanych mechanizmów praktykowanym wówczas systemem nakazowo-rozdzielczym. Już nie wiedza i predyspozycje nauczyciela, zweryfikowane na egzaminie wstępnym, ale decyzja urzędników administracji szkolnej oraz obowiązujące plany doksztalcenia i limity przyjęć rozstrzygały o tym, kto i kiedy będzie studiował, a kto nie.

W „planowym” kierowaniu nauczycieli na studia sporo było jednak nadal dowolności, ponieważ odbywało się ono nie tylko wedle uznania inspektora szkolnego, ale często także i indywidualnych życzeń nauczycieli, nie liczących się czasem z zapotrzebowaniem swoich szkół na określonych specjalistów. Powodowało to sytuację, że kilku nauczycieli z tej samej szkoły studiowało kolejno na tym samym kierunku. Tej niewłaściwej praktyce próbowały przeciwdziałać (od 1965 r.) nowe zasady kierowania na studia w SN. Według nich skierowanie takie mógł otrzymać nauczyciel na kierunek odpowiadający przedmiotowi, którego uczył bądź miał uczyć (lub na kierunek odpowiadający wykonywanej pracy wychowawczej) i w którym osiągał pozytywne wyniki. W sytuacji, gdy skierowanie miało dotyczyć kierunku artystycznego lub technicznego, nauczyciel musiał mieć niezbędne uzdolnienia bądź umiejętności<sup>25</sup>.

<sup>23</sup> Dz. Urz. Min. Ośw. 1962, nr 4, poz. 48.

<sup>24</sup> AAN, sygn. 2614, Instrukcja w sprawie organizacji pracy dydaktyczno-wychowawczej w r. szk. 1962/1963.

<sup>25</sup> AAN, sygn. 2592, Studia dla pracujących w zakresie SN w r. szk. 1965/1966.

Powyższe zasady ograniczyły wprawdzie możliwość podejmowania studiów na innych kierunkach, niż wynikało to z zapotrzebowania macierzystych szkół (placówek) na określonych specjalistów, ale nie wyeliminowały dowolności, ponieważ nadal można było otrzymać skierowanie na wybrany kierunek studiów, jeżeli mógł on odpowiadać przedmiotowi, którego nauczyciel miał ewentualnie uczyć, gdyż sformułowanie takie pozostawiało duży margines swobody i było nadużywane. Z tego też względu system ten, nawet po modyfikacjach, nie zabezpieczał planowanej wielkości naboru na poszczególne kierunki studiów, np. na historię, geografę i biologię trafiało na ogół więcej nauczycieli, niż wynikało to z limitów przyjęć, a na inne mniej, zwłaszcza na fizykę z chemią, filologię rosyjską i wychowanie fizyczne. O wielkości naboru rozstrzygały często nadal nie tylko rzeczywiste potrzeby w poszczególnych specjalnościach, ale też i osobiste racje nauczycieli, a niekiedy i różne ich w powiatach zainteresowanie studiami.

Kwalifikowaniem skierowanych na studia nauczycieli zajmowały się komisje przy SN, obejmujące ich dyrektora i kierowników wydziałów oraz przedstawicieli ZNP i Okręgowego Ośrodka Metodycznego. Podobnie jak przy rekrutacji w drodze egzaminu wstępnego, przy przyjęciu do SN preferowały one nauczycieli mających ukończony kurs przygotowawczy na studia (chcąc w ten sposób skłonić kandydatów do odnawiania swej wiedzy), mających pracować w 8-klasowej szkole podstawowej oraz pochodzących z własnego terenu, ponieważ kuratoria oświaty musiały same rozwiązywać potrzeby kadrowe podległych szkół. Z innych okręgów rekrutowano nauczycieli jedynie wówczas, gdy nie było tam odpowiednich kierunków kształcenia bądź gdy na własnym terenie brakowało kandydatów na studia<sup>26</sup>.

Po zastąpieniu egzaminu wstępnego kierowaniem i kwalifikowaniem nauczycieli na studia, liczba przyjętych na kształcenie zaoczne wzrosła w SN do ponad 12 tys., tzn. o 35% w porównaniu z 1961 r., a dalsze 3 tys. zakwalifikowano na studia wieczorowe. Zainteresowanie studiami zwiększyło się tak dalece, że nie wszyscy chętni mogli być nawet na nie przyjęci (np. w okręgu opolskim przyjęto ich 79%, a w białostockim 73%)<sup>27</sup>. To zwiększenie zainteresowaniem nauczycieli studiami wynikało jednak przede wszystkim z obawy, że można było — w świetle Uchwały Prezydium Rządu z 18 maja 1954 r. — utracić (1963 r.) uprawnienia do nauczania w klasach wyższych szkoły podstawowej.

Powyższą tezę potwierdza fakt, że duże zainteresowanie studiami było jednorazowe i spadło wydatnie, gdy minęło zagrożenie, ponieważ tych wymagań nie oczekiwano. Nabór w SN zmniejszył się (w 1963 i 1964 r.) o ok. 16%<sup>28</sup>, aczkolwiek odbywał się nadal nowym trybem i również w terminie

<sup>26</sup> AAN, sygn. 2664, Referat: Zadania SN wynikające z uchwały VII Plenum KC PZPR; Dz. Urz. Min. Ośw. 1965, nr 3, poz. 22.

<sup>27</sup> E. Wąsowicz, *op. cit.*, s. 36—38; AAN, sygn. 2526, Sprawozdanie Dep. Kszt. i Dosk. Naucz. Min. Ośw. z wizytacji SN w Opolu i Raciborzu z 10—14 lipca 1962 r. oraz w Białymstoku i Elku z 23—26 lipca 1962 r.

<sup>28</sup> AAN, sygn. 2478, Protokół z kontroli Dep. Kszt. i Dosk. Naucz. Min. Ośw. przez NIK z 22 kwietnia — 10 czerwca 1964 r.

uzupełniającym. Okazało się bowiem, że nowy system rekrutacji, mający zapewnić SN — za cenę rezygnacji z przeprowadzania wśród ubiegających się selekcji — planowany nabór, nie zdołał przyciągnąć potrzebnej liczby nauczycieli na studia, chociaż wydatnie jednak zmniejszył dotychczasowe niedobory.

Konieczne było więc nasilenie znowu działań mobilizacyjnych, mających przekonać nauczycieli o potrzebie doksztalcenia się. W ich wyniku zwróbowano (1965 r.) rekordową liczbę 15,5 tys. nauczycieli na studia dla pracujących, głównie zaoczne, na które rekrutacja ustabilizowała się na poziomie 12—13 tys. Jednocześnie szybko zaczął maleć nabór na studia wieczorowe (przyjęto na nie w 1962 r. 39% wszystkich nauczycieli podejmujących studia w SN, w 1965 r. już tylko 16%, a w 1968 r. zaledwie 10%), ponieważ nauczycielom trudno było godzić obowiązki zawodowe i rodzinne z uczęszczaniem cztery razy w tygodniu na zajęcia, wymagające niejednokrotnie uciążliwych dojazdów. Nauczyciele woleli podejmować studia zaoczne, gdyż mogli tu samodzielnie regulować tempo pracy i przeznaczać na naukę własną wszystkie wolne chwile.

Łatwość uzyskania skierowania na studia i zakwalifikowania się na nie osłabiała wśród nauczycieli przyjętych motywację do ich podejmowania. Pojawiło się nieznane dotychczas zjawisko nierozpocznienia studiów przez część nauczycieli (np. 6% w okręgu opolskim, 7% w okręgu olsztyńskim, 21% w SN w Łowiczu<sup>29</sup>), będących już formalnie studentami. Różne mogły być przyczyny tego zjawiska, ale dwie należały chyba do podstawowych: u jednych — była obawa, czy zdołają podolać obowiązkowi, gdyż nie poddawszy się próbie egzaminacyjnej nie wierzyli po prostu w swoje możliwości; u drugich — miało miejsce niedocenienie faktu przyjęcia ich na studia, ponieważ dostali się na nie bez osobistego wysiłku i zaangażowania, a cały proces rekrutacji odbywał się właściwie poza nimi.

Niepodjęcie studiów przez część zakwalifikowanych na nie nauczycieli powodowało niewykorzystywanie pewnej liczby miejsc na studiach, co utrudniało realizację planów doksztalcenia nauczycieli. Chcąc zmniejszyć skutki tego zjawiska, wydziały oświaty i kultury kierowały na studia większą z reguły liczbę nauczycieli, niż wynikało to z wyznaczonych im limitów (np. w okr. krakowskim w 1966 r. aż o 263 osoby)<sup>30</sup>, podwyższając normę słuchaczy na oddział (z 40 do 44 a nawet 50) i czasem ją jeszcze przekraczając, by mieć niezbędną ich rezerwę dla wypełnienia miejsc po tych, którzy się na studia ewentualnie nie zgłoszą bądź szybko z nich zrezygnują. Zwiększenie liczebności oddziałów sprzyjało wprawdzie pełnemu wykorzystaniu miejsc, ale prowadziło do ich przepełnienia, zwłaszcza na początku pierwszego roku studiów, co utrudniało organizację pracy dydaktycznej.

<sup>29</sup> AAN, sygn. 2526, Sprawozdanie Dep. Kszt. i Dosk. Naucz. Min. Ośw. z wizytacji SN w Olsztynie i Ostródzie z 7—11 lipca 1964 r. i SN w Łowiczu z 23—30 października 1965 r.

<sup>30</sup> AAN, sygn. 2747, Sprawozdanie Dep. Kszt. i Dosk. Naucz. Min. Ośw. z wizytacji sesji lipcowej w SN województwa krakowskiego z 22 września 1966 r.

Administracyjny system rekrutacji nauczycieli na studia ułatwiał niewątpliwie przeprowadzanie naboru w założonych rozmiarach, ale, mimo jego planowego charakteru, nie gwarantował on doksztalcenia w poszczególnych specjalnościach zgodnie z rzeczywistymi potrzebami, chociaż pozbawiał możliwości przeprowadzania wśród ubiegających się najniezbędniejszej nawet selekcji oraz obniżał u części nauczycieli zakwalifikowanych już na studia motywację dla ich podejmowania i kontynuowania. Mimo tych oczywistych słabości, system ten przetrwał jednak do końca pierwszego okresu działalności SN.

Podobne problemy z rekrutacją słuchaczy miały SN w latach osiemdziesiątych, zwłaszcza na studiach stacjonarnych. Tak jak dawniej, teraz również zachodziła potrzeba przeprowadzania naboru w dwóch terminach. Zdecydowanie mało kandydatów zgłaszało się przede wszystkim na wychowanie przedszkolne, po powstaniu możliwości kształcenia się na nauczaniu początkowym. Rekrutacja na pierwszym z tych kierunków spadła drastycznie, do około 50% (w 1984 r. nawet do 42%) stanu z lat 1979 i 1980, ale i te wielkości słuchaczy werbowano prawie w całości w drugim terminie, gdy kilka lat wcześniej w pierwszym terminie przyjmowano 2/3 potrzebnej ich liczby, to teraz w najlepszym przypadku 1/4 tego, co udawało się zwerbować w obu terminach.

Największym zainteresowaniem cieszyło się w latach osiemdziesiątych nauczanie początkowe. W pierwszym terminie wypełniono tu do około 50% limitu przyjęć, a w drugim — liczba kandydatów przewyższała liczbę miejsc i bywało ich w niektórych SN po 2—3 na miejsce. Przy końcu tego dziesięciolecia coraz częściej można było dokonać pełnego naboru na ten kierunek już w trakcie pierwszej rekrutacji. Niekiedy pozostawała nawet pewna nadwyżka kandydatów z pomyslnie złożonym egzaminem wstępnym. Proponowano im w takiej sytuacji podjęcie nauki na mało wciąż popularnym wychowaniu przedszkolnym. Również na wychowaniu fizycznym coraz częściej można było dokonać pełnego naboru słuchaczy w pierwszym terminie, jednak w trosce o lepszy ich dobór, rekrutację przeprowadzano tu również nadal w dwóch terminach. Łatwiejszy nabór na obu tych kierunkach wynikał m.in. z wcześniejszego udroźnienia na nich studiów, gdyż powstały możliwości ich kontynuowania na drugim, magisterskim stopniu bez straty lat nauki.

Na pozostałych kierunkach rekrutacja w pierwszym terminie była na ogół minimalna, a czasem w ogóle niemożliwa, zwłaszcza na wychowanie muzyczne i wychowanie plastyczne. W drugim terminie na kierunki te było też z reguły niewiele kandydatów, najwyżej nieco więcej niż po jednym na miejsce, a gdy było ich trochę więcej, np. na muzykę, to i tak znaczna ich część nie legitymowała się niezbędnymi umiejętnościami. Z braku potrzebnej liczby kandydatów na oba te kierunki decydowano się na uruchomienie oddziałów mieszanych — w 1/2 muzycznych i w 1/2 plastycznych. Czasem jednak nie udawało się utworzyć nawet takich oddziałów<sup>31</sup>.

<sup>31</sup> Wywiad z Witoldem Adamiakiem, wieloletnim starszym wizytatorem Dep. Kszt. i Dosk. Naucz. MEN, nadzorującym prace SN, przeprowadzony przez autora 23 maja 1989 r.

Przyczyny trudności w wypełnianiu limitów przyjęć do SN tkwiły w niższej ich teraz niż dawniej pozycji w odbiorze społecznym, ponieważ wznowiły one działalność i funkcjonowały w warunkach masowego już od ok. 10 lat kształcenia nauczycieli na poziomie wyższym oraz w warunkach wciąż niewysokiej, a z wykształceniem w zakresie SN niskiej wręcz pozycji społecznej nauczyciela. Trudności te pogłębiał też brak (do 1986 r.) specjalnie zorganizowanej działalności na rzecz orientacji młodzieży liceów ogólnokształcących do zawodu nauczycielskiego.

Problemy rekrutacyjne wynikały również stąd, że SN, chcąc sprostać zadaniom, dla realizacji których zostały reaktywowane, musiały dokonywać naboru dużej liczby młodzieży. Świadczyła o tym szybko rosnąca jej liczba na I roku studiów (z 7472 w 1982 r. do 10 860 w 1985 r. i 12 651 w 1987 r.).<sup>32</sup>

Rozmiary rekrutacji na poszczególne kierunki studiów były zależne od wielkości deficytu nauczycieli w określonych specjalnościach. Zdecydowanie najwięcej kandydatów przyjmowano na nauczanie początkowe i wychowanie przedszkolne. Stanowili oni 78% wszystkich słuchaczy przyjętych w 1986 r. na I rok studiów, 12% — słuchacze wychowania fizycznego, a pozostałe 10% — słuchacze pracy — techniki, plastyki i muzyki.<sup>33</sup>

SN rekrutowały w sumie znacznie więcej słuchaczy, np. w 1986 r. prawie pięć razy więcej niż na analogiczne kierunki studiów wszystkie uniwersytety i WSP razem. Tylko na nauczanie początkowe SN zwerbowały w tym przykładowym roku o prawie 400 słuchaczy więcej, aniżeli wynosił limit miejsc na wszystkie kierunki kształcenia w WSP, a łącznie przyjęły one o ok. 2 tys. słuchaczy więcej niż uniwersytety na wszystkie swoje kierunki studiów.<sup>34</sup> Powyższe porównanie wyników rekrutacji na I rok studiów świadczy, jak bardzo SN angażowały się w kształcenie nauczycieli specjalności deficytowych, co przy małej stosunkowo popularności szeregu ich kierunków pozwala lepiej zrozumieć, dlaczego miały one trudności z naborem.

Problemy z naborem słuchaczy były w obu okresach nie tylko typu ilościowego, ale i jakościowego. O poziomie młodzieży trafiającej do SN świadczyły oceny na świadectwach dojrzałości. Wymowne były one zwłaszcza z przedmiotów zgodnych z kierunkiem studiów, gdyż wyniki z nich były z reguły najlepsze. Z badań A. Natanka (z lat 1958—1968) wynika, że ocenami dostatecznymi legitymowało się 49% młodzieży przyjętej na te studia. O ich poziomie świadczyły ponadto oceny uzyskane na egzaminach wstępnych, aż 2/3 z nich stanowiły oceny zaledwie dostateczne i nie było tu prawie ocen bardzo dobrych.<sup>35</sup> Wszystkie te dane świadczą, że młodzież ubiegająca się do SN i przyjmowana do nich nie była najlepiej do studiów przygotowana.

Duża część słuchaczy SN nie była też umotywowana do zawodu nauczycielskiego, zwłaszcza w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Wyniki badań A. Natanka wskazują, że tylko 32% z nich, a według M. Jakowickiej o 4%

<sup>32</sup> MEN, DKiDN, SN, z października 1985 r.; SN w liczbach, z czerwca 1986 r.; Ocena działalności SN, z października 1986 r.; SN w r. szk. 1987/1988, z 7 września 1987 r.

<sup>33</sup> MEN, DKiDN, SN w liczbach, czerwiec 1986 r.

<sup>34</sup> MEN, DKiDN, Zarys koncepcji włączenia SN do szkół wyższych, z lutego 1988 r., s. 4.

<sup>35</sup> A. Natanka, *Monografia SN w Gorzowie* (fragmenty maszynopisu), s. 100.

nawet mniej, wybór swojej drogi kształcenia uzasadniało motywem: „zdobyć zawód nauczycielski”. Natomiast ponad 2/3 słuchaczy trafiła do SN w sposób nie zamierzony. Marzyli oni na ogół o podjęciu studiów wyższych, a w zakładach tych znaleźli się z konieczności, doznawszy już różnych niepowodzeń szkolnych. Badania M. Jakowickiej wykazują, że 41% z nich ubiegało się wcześniej o przyjęcie do uczelni wyższych, 18% — do innych szkół pomaturalnych, a 14% próbowało pracować zawodowo<sup>36</sup>. Dla wielu słuchaczy SN były ich drugim czy trzecim nawet wyborem. Do tych zakładów trafiała znaczna część młodzieży, która albo nie widziała dla siebie szans w uczelniach wyższych, albo stanowiła z nich lub z egzaminów wstępnych do nich odpad.

W drugiej połowie lat osiemdziesiątych dwukrotnie więcej, tzn. 2/3 (według badań zespołu J. Kuźmy) słuchaczy SN wybierało te studia z przekonania. Swą decyzję uzasadniali oni przede wszystkim chęcią podjęcia pracy w szkole (40%) i w przedszkolu (25%), a w dalszej kolejności: niedostaniem się na studia (23%), sugestiami rodziców (7%) i chęcią zdobycia jakiegokolwiek zawodu (5%). To zdecydowanie większe teraz niż dawniej zainteresowanie zawodem nauczycielskim należy wiązać z rozwojem zorganizowanej działalności na rzecz orientacji młodzieży liceów ogólnokształcących do zawodu nauczycielskiego oraz z zapewnieniem absolwentom SN drożności kształcenia.

Różny stopień zainteresowania słuchaczy SN zawodem nauczycielskim w latach pięćdziesiątych—sześćdziesiątych i osiemdziesiątych miał związek z problemem orientacji zawodowej. Przez wiele lat nie prowadzono w tym kierunku w średnich szkołach ogólnokształcących systematycznej pracy. Zwraćano nań uwagę z reguły dopiero w klasach maturalnych, gdy młodzież musiała już dokonać wyboru swej dalszej drogi życiowej. W tej sytuacji SN, chcąc złagodzić trudności rekrutacyjne, zmuszone były same prowadzić wśród uczniów tych klas doraźną informację o oferowanych możliwościach kształcenia się. W tym celu delegowały one swych nauczycieli, a często też i słuchaczy, na spotkania z tą młodzieżą bądź też zapraszały ją do siebie, by mogła ona poznać zakład swego przyszłego ewentualnie kształcenia się i uzyskać bliższe informacje na temat stawianych przy naborze wymagań, prowadzonych kierunków studiów, specyfiki kształcenia, możliwych świadczeń socjalnych bądź innych jeszcze interesujących ją kwestii. Informacje tego typu podawały też często regionalne gazety i rozgłośnie radiowe. Wszystkie te doraźne działania, prowadzone na terenie własnych a czasem też i innych województw, przybliżały młodzieży SN, a pośrednio także i zawód nauczycielski i pomagały niezdecydowanym w wyborze tej właśnie drogi kształcenia i tej profesji. Wpływu tych działań na orientację młodzieży do zawodu nauczycielskiego nie należy jednak przeceniać, ponieważ miały one charakter akcyjny i podejmowane były głównie przez SN mające trudności z rekrutacją.

Do podobnych działań musiały odwoływać się również SN w latach osiemdziesiątych, gdyż początkowo licea ogólnokształcące nie prowadziły w dalszym ciągu specjalnej orientacji do zawodu nauczycielskiego. Funkc-

<sup>36</sup> M. J a k o w i c k a, *Przygotowanie studentów do zawodu nauczycielskiego w procesie praktyk pedagogicznych*, Zielona Góra 1974, s. 51.



jonowały w nich wprowadzić od lat oddziały o różnych profilach: humanistycznym, matematyczno-fizycznym, biologiczno-chemicznym i z rozszerzonym programem wychowania fizycznego, służące rozwijaniu zainteresowań młodzieży wybranymi dziedzinami wiedzy i orientowaniu jej w możliwościach dalszego w nich kształcenia się oraz o przyszłym zawodzie. Nie było jednak wśród nich nadal oddziałów zajmujących się orientacją do zawodu nauczycielskiego.

Istotne znaczenie miało więc powołanie w liceach ogólnokształcących oddziałów o profilu pedagogicznym (1986 r.), mających na celu wprowadzenie młodzieży w podstawowe wiadomości z pedagogiki i psychologii, przydatne nie tylko przyszłemu nauczycielowi, ale także każdemu człowiekowi w jego życiu i pracy; zapoznanie ze specyfiką zawodu nauczycielskiego, a nade wszystko kształtowanie u niej zainteresowań i motywacji na rzecz wyboru tego zawodu.

Służące powyższym celom kształcenie pedagogiczno-psychologiczne odbywało się w klasach III i IV, w wymiarze 3 w sumie godzin tygodniowo w każdym roku. Pozostałe przedmioty realizowane były w zasadzie zgodnie z planem profilu podstawowego (o 1 godz. więcej tygodniowo było jedynie języka polskiego i religioznawstwa), ale ich treści poddawane były pedagogizacji, tzn. wszędzie tam, gdzie to było możliwe, rozpatrywano je z punktu widzenia wymagań pedagogiki. Istotnym składnikiem tego kształcenia była też praktyka pedagogiczna, zaczynająca się już w klasie I i kontynuowana w klasie II, w wymiarze po 70 godzin w roku, natomiast w klasie III obowiązywała praktyka wakacyjna, 2-tygodniowa, w placówkach wypoczynku letniego<sup>37</sup>.

Oddziały pedagogiczne grupowały młodzież, która wykazywała zainteresowanie tym profilem kształcenia i dobrowolnie go wybrała. Stworzyły one po raz pierwszy w polskiej tradycji oświatowej możliwość teoretycznego i praktycznego orientowania młodzieży przez 4 lata na wybór zawodu nauczycielskiego. Wypełnianie przez te oddziały ich funkcji napotykało jednak różne trudności, zwłaszcza z zapewnieniem specjalistycznej obsady zajęć z pedagogiki i psychologii oraz w organizowaniu praktyki pedagogicznej. Mimo to z ich działalnością należy jednak wiązać nie tylko łatwiejszą rekrutację słuchaczy na niektóre kierunki studiów w SN (o czym była wcześniej mowa), ale i większe ich zainteresowanie pracą z dziećmi. Według badań zespołu J. Kuźmy 75% uczniów tych oddziałów wybierało zawód nauczycielski i z nim się identyfikowało. Wymowne było także to, że zawód ten na pierwszym miejscu wymieniało 72% tych uczniów i tylko 32% uczniów pozostałych klas IV wybierających jakiś zawód. Zorganizowana orientacja do zawodu nauczycielskiego sprzyjała rozbudzeniu zainteresowania tym zawodem i ułatwiała pozyskiwanie do niego młodzieży.

Coraz trudniejszym problemem było też pozyskanie do SN młodzieży męskiej, ponieważ miała ona wiele innych, bardziej ją pociągających możliwości kształcenia (w zakresie techniki, budownictwa, specjalności wojskowych, z czasem też i elektroniki), a później i pracy. Dlatego mała sukcesywnie udział

<sup>37</sup> A MEN, sygn. 903/12, Klasy o profilu pedagogicznym w liceach ogólnokształcących w r. szk. 1986/1987; Dz. Urz. MEN 1989, nr 7, poz. 61.

młodzieży męskiej wśród ubiegających się i przyjętych do SN. Systematycznie pogłębiała się feminizacja słuchaczy — z 56% w latach 1954—1960, do 64% w latach 1961—1965 i 74% w latach 1966—1971. Była ona tu jednak o 20% niższa niż w LP<sup>30</sup>, ponieważ w SN można było zaliczyć służbę wojskową a w tamtych zakładach nie. W latach osiemdziesiątych udział dziewcząt wśród słuchaczy wzrósł do 80%, gdyż SN nie prowadziły teraz studium wojskowego, ale utrzymywały bardzo rozbudowane, tradycyjnie żeńskie kierunki kształcenia. Nasilająca się dominacja dziewcząt w SN była jedną z zasadniczych przyczyn pogłębiającej się feminizacji zawodu nauczycielskiego.

Wyniki rekrutacji do SN spowodowały ukształtowanie się w nich żeńskich i męskich kierunków kształcenia. Do zdominowanych przez dziewczęta należały w obu okresach przede wszystkim: wychowanie przedszkolne i nauczanie początkowe (w 90—100%), a ponadto w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych obie filologie: polska i rosyjska (80—95%), a w latach osiemdziesiątych również wychowanie muzyczne i wychowanie plastyczne (72—73%). Młodzież męska przeważała natomiast w pierwszym okresie na fizyce z chemią, a w obu okresach na zajęciach praktyczno-technicznych (późniejsze pracy-technice) i na wychowaniu fizycznym. O wyodrębnieniu się kierunków z przewagą młodzieży określonej płci przesądzały dosyć istotne różnice w jej zainteresowaniach.

Zróznicowana baza rekrutacyjna SN powodowała, że ich słuchacze różnili się wykształceniem wyniesionym ze szkoły średniej. Zdecydowanie dominowała wśród nich młodzież z wykształceniem ogólnym, o rozbudzonych często ambicjach do studiowania i stająca przed koniecznością zdobycia zawodu. Znaczny udział, do czasu podjęcia reformy szkolnej (1961 r.), stanowili słuchacze z przygotowaniem pedagogicznym, pragnący w tych zakładach uzyskać interesującą ich specjalizację przedmiotową. Nieco liczniejszą od „pedagogów” grupę, w przekroju wszystkich lat, tworzyli słuchacze z wykształceniem zawodowym, zamierzający albo spedygogizować już posiadany zawód, zdobywając kwalifikacje nauczyciela przedmiotów zawodowych lub praktycznej nauki zawodu, albo — chociaż znacznie rzadziej — nabyć kwalifikacje nauczycielskie w nowo obranej specjalności. Te trzy grupy słuchaczy, zróżnicowane pod względem posiadanego wykształcenia i oczekiwań związanych z podejmowanymi studiami, wymagały kształcenia w odrębnych oddziałach kierunkowych, pracujących w oparciu o zróżnicowane, dostosowane do ich dotychczasowego przygotowania, plany i programy studiów.

Przygotowanie do dalszej nauki młodzieży zrekrutowanej do SN w latach osiemdziesiątych było bardziej jednolite. Wykształceniem ogólnym legitymowało się wśród niej teraz ok. 95% (wliczając ich własnych maturzystów, mających pierwszy kontakt z problematyką pedagogiczną), a pozostali — wykształceniem zawodowym. Bardziej jednolite były też teraz oczekiwania tej młodzieży. Zdecydowana jej większość trafiała do SN, by zdobyć zawód, a nieliczni — by swe dotychczasowe wykształcenie kierunkowe pogłębić i zarazem spedygogizować.

<sup>30</sup> E. Wąsowicz, *op. cit.*, s. 9, 10, 19.

Część nauczycieli po szkołach zawodowych, ale bez kwalifikacji pedagogicznych stała natomiast przed koniecznością zmiany profilu swego przygotowania zawodowego i zdobycia kwalifikacji nauczycielskich w systemie studiów dla pracujących. Przyjmowani teraz nauczyciele na te studia nie zabiegali o podwyższenie wykształcenia, lecz o zdobycie brakujących, podstawowych kwalifikacji pedagogicznych.

\*

Problemy związane z rekrutacją słuchaczy na studia w SN, stacjonarne i dla pracujących, były bardzo różnorodnej natury i aczkolwiek odnosiły się one do dwóch różnych okresów w działalności tych zakładów, charakteryzowały się jednak pewnymi wspólnymi prawidłowościami.

1. Zapotrzebowanie SN na słuchaczy było z reguły większe (początkowo nawet zdecydowanie większe) niż zainteresowanie absolwentów szkół średnich podejmowaniem nauki w tych zakładach. Przy czym młodzież rzeczywiście chcąc podjąć studia reprezentowała na ogół niższy, czasem zdecydowanie niższy poziom przygotowania, niż oczekiwano. Powyższe uwarunkowania miały wpływ zarówno na system doboru kandydatów, jak i na jego wyniki. Trudności rekrutacyjne, występujące w obu okresach, udało się wydatnie zmniejszyć w drugiej połowie lat sześćdziesiątych, rozszerzając nabór na wszystkie grupy absolwentów szkół średnich, a w drugiej połowie lat osiemdziesiątych nawet je przeczłyczyć na niektórych kierunkach (na nauczaniu początkowym i wychowaniu fizycznym), po zapewnieniu ich absolwentom drożności kształcenia na studiach magisterskich oraz po zorganizowaniu w części liceów ogólnokształcących systematycznej pracy na rzecz orientacji młodzieży do zawodu nauczycielskiego.

2. Konieczność przeprowadzania rekrutacji do SN nie tylko wśród młodzieży zainteresowanej podjęciem tych studiów, lecz słabiej na ogół do nich przygotowanej, ale również wśród młodzieży ubiegającej się z konieczności o przyjęcie i mającej już za sobą różne niepowodzenia szkolne, zmuszała — w trosce o pozyskanie lepszych kandydatów — do organizowania naboru w dwóch z reguły terminach, powodowała obniżanie wobec nich wymagań i przejściową nawet rezygnację z egzaminu wstępnego, utrudniała a często wręcz uniemożliwiała dokonywanie wśród nich niezbędnej selekcji oraz realizację założonych planów rekrutacyjnych, a niekiedy i uruchamianie określonych kierunków studiów. Rozdzźwięk między oczekiwaniami, jakie wiązano z kandydatami do SN a rzeczywistym ich poziomem, powodował negatywną w poważnym stopniu selekcję słuchaczy do tych zakładów a pośrednio i do zawodu nauczycielskiego.

3. Bazą rekrutacyjną SN była przede wszystkim młodzież kończąca licea ogólnokształcące, w pierwszym wyłącznie okresie w niewielkim stopniu również zakłady kształcenia nauczycieli, a w obu okresach także technika i licea zawodowe, przy czym udział absolwentów mających już zawód coraz wyraźniej (od początku lat sześćdziesiątych) malał, a zdecydowanie zmniejszył się w latach osiemdziesiątych.

4. Największym zainteresowaniem zakłady te cieszyły się wśród młodzieży żeńskiej i ona umacniała w nich z każdym rokiem swą dominację, a po zdobyciu dyplomu sukcesywnie zasilala zawód nauczycielski i powodowała pogłębiającą się jego feminizację.

5. Realizacja programu masowego kształcenia nauczycieli, mimo rosnącego dla niego zrozumienia z ich strony, napotykała również trudności (zwłaszcza w latach sześćdziesiątych), które także i na tych studiach wymuszały obniżanie wymagań wobec ubiegających się, często formalne tylko przeprowadzanie egzaminów wstępnych, a w końcu i całkowitą z nich rezygnację i oparcie rekrutacji na systemie kierowania i kwalifikowania nauczycieli na studia, ułatwiającym wprowadzić planowy na nie nabór, ale uniemożliwiającym zainteresowanym rywalizację o indeksy i obniżającym tym samym ich motywację do studiów po zakwalifikowaniu się na nie.

6. Przyjęcie w latach osiemdziesiątych jednolitych kryteriów i zasad doboru kandydatów na studia stacjonarne i dla pracujących umożliwiło również przeprowadzanie naboru nauczycieli w drodze egzaminu wstępnego, takiego samego właściwie jak na analogiczne kierunki studiów w uczelniach wyższych. Egzamin ten stwarzał możliwości rozpoznania stanu predyspozycji kandydata i poziomu jego przygotowania do studiów, a niekiedy, częściowo przynajmniej, i motywów wyboru przyszłego zawodu. Egzamin ten mógłby pełnić lepiej swą funkcję po jego wzbogaceniu testowymi sprawdzianami predyspozycji i wiadomości oraz poprzez upowszechnienie rozmowy kwalifikacyjnej z kandydatami, której funkcja diagnostyczna mogłaby wzrosnąć, jeżeli byłaby ona właściwie, w każdym przypadku, przygotowana i przeprowadzona, być może początkowo nawet według wzorcowych konspektów.

7. Przewyciężeniu trudności z naborem kandydatów na studia pierwszego stopnia mogło też pomóc jak najszybsze zagwarantowanie ich absolwentom nie formalnej, ale rzeczywistej możliwości (w rok — dwa po uzyskaniu dyplomu) podejmowania studiów na drugim, magisterskim stopniu.

## FRANCISZEK JANUSZEK (1922—1996)



W dniu 18 grudnia 1996 r. zmarł profesor Franciszek Januszek, uczyony, pedagog i historyk wychowania.

Należał do pokolenia „Kolumbów” i przeżył typową dla tego pokolenia drogę życiową, na którą złożyły się: przerwana wojną nauka w gimnazjum, represje w okresie okupacji, konspiracja w Armii Krajowej, kontynuacja przerwanej nauki po wojnie. Stąd też pracę naukową rozpoczął stosunkowo późno, mimo to jego dorobek naukowy jest znaczny.

Franciszek Januszek urodził się 16 maja 1922 r. w Olkuszu (woj. katowickie) jako syn robotnika Franciszka i Józefy ze Szczerbów. Do wybuchu II wojny światowej mieszkał w domu rodzinnym, gdzie pod troskliwą opieką rodziców uczęszczał do miejscowego gimnazjum. Nauki w liceum humanistycznym, do którego zdał egzaminy wstępne, nie rozpoczął z powodu wybuchu wojny.

Podczas okupacji pracował początkowo jako robotnik w olkuskich kamicznych kamieniołomach. Jednakże już w lutym 1942 r. został wywieziony do pracy przymusowej w Berlinie, skąd po dwóch miesiącach uciekł. W połowie 1944 r. został ponownie aresztowany i osadzony w obozie pracy (Arbeitslager) w Mysłowicach. Latem 1944 r. skierowano go do przymusowej pracy w Zakładach Azotowych w Chorzowie, skąd uciekł ponownie po dwu tygodniach. Tym razem ukrył się u krewnych w Generalnej Guberni. Tu nawiązał kontakt z podziemnym ruchem oporu, wstąpił do Armii Krajowej i w jej szeregach walczył pod pseudonimem „Ryś” w oddziale dywersyjnym „Babinicza” (106 Dyw. Picchoty AK „Żelbet”), aż do wyzwolenia ziemi kieleckiej, w styczniu 1945 r.

Po zdekonspirowaniu oddziału, w którym walczył, aby uniknąć aresztowania, zgłosił się do Oficerskiej Szkoły Lotnictwa w Dęblinie. Jednakże ze względu na stan zdrowia został wnet zdemobilizowany. W lipcu 1945 r. ukończył liceum i zdał egzamin dojrzałości.

W dniu 1 stycznia 1946 r. podjął pracę nauczycielską w Szkole Powszechnej w Bolesławcu, pow. Olkusz. W styczniu 1947 r. ożenił się z Zenobią z domu Łukiańską. Z tego szczęśliwego związku urodził się syn Krzysztof.

W 1949 r. został mianowany podinspektorem szkolnym w Olkuszu i równocześnie otrzymał skierowanie na roczny Państwowy Kurs Pedagogiczno-Społeczny Ministerstwa Oświaty w Łodzi. Po jego ukończeniu został najpierw asystentem, a następnie w marcu 1952 r. powierzono mu obowiązki dyrektora Kursu. Na stanowisku tym pracował aż do likwidacji instytucji.

We wrześniu 1955 r. F. Januszka przeniesiono służbowo na stanowisko dyrektora Studium Nauczycielskiego w Białymstoku. Z miastem tym związał się na stałe. Od 1 lutego 1957 r. był kierownikiem sekcji przedmiotów pedagogicznych w Wojewódzkim Ośrodku Doskonalenia Kadr Oświatowych w Białymstoku, od 1 października 1957 r. do 31 sierpnia 1961 r. pełnił funkcję dyrektora Liceum Pedagogicznego. W czasie, gdy pełnił obowiązki dyrektora Liceum, w 1959 r. wstąpił w szeregi Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. 1 września 1961 r. organizował II Studium Nauczycielskie, którym kierował do momentu jego likwidacji, tj. do 15 grudnia 1971 r. Po rozwiązaniu SN przeniesiono Franciszka Januszka do pracy w Wyższej Szkole Nauczycielskiej (Filia Uniwersytetu Warszawskiego) w Białymstoku i początkowo zatrudniono na stanowisku starszego wykładowcy. Od 1 października 1974 r., dwa lata po uzyskaniu stopnia doktora nauk humanitycznych, rektor UW powierzył mu stanowisko docenta kontraktowego, a po uzyskaniu habilitacji (od 1 października 1978 r.) otrzymał nominację na tytuł docenta Filii UW. Był to równocześnie okres wyjątkowej działalności zawodowej. F. Januszek pełnił bowiem liczne funkcje w akademickiej administracji, przyczyniając się skutecznie do rozwoju uczelni, początkowo jako prodziekan Wydziału Humanistycznego i Nauczania Początkowego, a następnie kierownik Zakładu Pedagogiki i Psychologii na tymże Wydziale.

W połowie września 1977 r. rektor UW zlecił F. Januszkowi obowiązki organizatora Wydziału Pedagogiki i Psychologii, do powołania którego doszło — dzięki intensywnym staraniom F. Januszka — 1 października 1977 r. Powierzono mu funkcję pierwszego dziekana nowo utworzonego Wydziału, następnie został mianowany przez rektora UW zastępcą kierownika Filii (prorektora UW ds. Filii w Białymstoku). Funkcję tę sprawował przez całą kadencję, tj. do 1 sierpnia 1981 r. Równocześnie pełnił obowiązki kierownika Zakładu Pedagogiki Ogólnej i Teorii Wychowania na Wydziale Pedagogiki i Psychologii. Dzięki jego staraniom doszło do utworzenia 1 marca 1980 r. Zakładu Historii i Teorii Wychowania, którym kierował do czerwca 1988 r., kiedy to powołano do życia samodzielny Zakład Historii Wychowania i Myśli Pedagogicznej. Profesor Januszek kierował tym Zakładem aż do chwili odejścia na emeryturę, tj. do 30 czerwca 1992 r.

Prowadził ćwiczenia i wykłady z historii wychowania oraz seminaria z najnowszej historii oświaty na Białostocczyźnie. Zajęcia dydaktyczne F. Januszka cieszyły się wśród studentów dużym powodzeniem. Jak pamiętam, nierzadko

brakowało wolnych miejsc w sali wykładowej, gdzie odbywał się wykład Profesora. F. Januszek prowadził zajęcia z pasją i wielkim zaangażowaniem. Widać było, że to, o czym mówi, żywo go interesuje. A przy tym urozmaicał prelekcję anegdotą, dowcipem, żartem. Wypromował ponad 200 dyplomantów i magistrantów (w tym piszącą te słowa, obecnie adiunkta w Zakładzie Historii Wychowania i Myśli Pedagogicznej).

Profesor Franciszek Januszek prowadził również seminarium doktorskie. Pod jego kierunkiem napisała i obroniła rozprawę doktorską dr Teresa Zaniewska. Oprócz tego założył i był opiekunem koła naukowego Młodych Historyków Wychowania, które skupiało wielu zainteresowanych.

Jako pracownik etatowy Filii UW w Białymstoku udzielał się również społecznie. Szczególnie aktywnie uczestniczył w pracach: Związku Nauczycielstwa Polskiego, Białostockiego Towarzystwa Naukowego, ZBoWiD oraz Związku Byłych Żołnierzy Armii Krajowej. Przez dwie kadencje był członkiem Prezydium WRN w Białymstoku (przewodniczącym Komisji Oświaty, Wychowania i Kultury). W latach 1961—1965 pełnił funkcję wiceprezesa Zarządu Okręgu ZNP, a w latach 1965—1967 był członkiem Zarządu tegoż Związku. Przez kilka kadencji był przewodniczącym Komisji Historycznej przy ZO ZNP i członkiem Komisji Historycznej ZW ZBoWiD. W ostatnim czasie był członkiem Prezydium Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich (Instytut Pamięci Narodowej) w Białymstoku.

Zainteresowania naukowe Franciszka Januszka rozwijały się w dwu zasadniczych kierunkach. We wczesnym okresie aktywności badawczej publikował prace związane z pedagogiką społeczną, co było konsekwencją jego studiów socjologicznych (ukończył studia I stopnia w UŁ w zakresie nauk społecznych), stąd jego rozprawa doktorska o czasie wolnym dzieci i młodzieży w środowisku małomiasteczkowym i wiejskim, i kilkanaście artykułów poświęconych organizacji czasu wolnego uczniów na Białostocczyźnie.

Materiał do pracy doktorskiej gromadził przez szereg lat. Badaniami objął ponad 2500 uczniów wiejskich szkół podstawowych, blisko 1000 rodziców tych uczniów i ponad 300 nauczycieli. Dysertacja doktorska napisana pod kierunkiem naukowym prof. Tadeusza Wujka i obroniona w Uniwersytecie Warszawskim w 1972 r. została wyróżniona w konkursie ogłoszonym przez Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej na najlepsze prace doktorskie na Białostocczyźnie oraz otrzymała nagrodę wojewody białostockiego.

W tym też czasie — na zlecenie Komitetu „Polska 2000” przy PAN — gromadził materiał empiryczny do tematu: *Kształtowanie się nowoczesnych tradycji kulturowych przy zachowaniu dawnych treści, na przykładzie spożytkowania czasu wolnego w województwie białostockim.*

W późniejszym okresie jego badania i publikacje dotyczą historii wychowania (II stopień studiów w UŁ dał mu tytuł magistra historii). Nie bez znaczenia było prowadzenie zajęć dydaktycznych z historii oświaty i wychowania, a ponadto — jako były uczestnik ruchu oporu i przewodniczący Komisji Historycznej przy Zarządzie Okręgu ZNP w Białymstoku — zwrócił

uwagę na materiały dotyczące tajnego nauczania, martyrologii nauczycielstwa i działalności ZNP na Białostocczyźnie. Potrzeba badań w tym zakresie była tym większa, że Białostocczyzna w czasie II wojny światowej przeszła inne koleje losu niż pozostałe ziemie II Rzeczypospolitej Polskiej. Specyfika warunków organizacji podziemnego szkolnictwa, męczeństwo nauczycielstwa i praca działaczy związkowych nie były szerzej uwzględniane w publikacjach centralnych, gdyż brakowało materiałów. F. Januszek prowadził żmudne badania, weryfikował dokumenty, gromadzone przy czynnej współpracy z Okręgową Komisją Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce (której był członkiem) oraz działaczy ZNP — uczestników tajnej oświaty, zgromadził bogaty materiał dowodowy, który owocował szeregiem artykułów publikowanych na łamach „Zeszytów Naukowych” Filii UW i „Przeglądu Historyczno-Oświatowego”. Wiele materiałów związanych z wyżej wymienioną tematyką prezentował również na sesjach i seminariach naukowych organizowanych w kraju i za granicą.

Najważniejszym jego osiągnięciem naukowym w tym czasie była książka stanowiąca podstawę dysertacji habilitacyjnej, zatytułowana — *Jawne i tajne szkoły polskie w województwie białostockim w latach II wojny światowej* (Białystok 1975). W pracy tej ukazał przekonująco i plastycznie heroizm tajnego nauczania i zaprezentował wielu bohaterów tej akcji — nauczycieli polskich. Dzięki temu publikacja ta jest zarazem pomnikiem pamięci narodowej wystawionym polskiemu nauczycielowi ziemi białostockiej. Ten nurt poszukiwań pojawił się także w jego wystąpieniach na sesjach naukowych i w publikacjach.

W 1985 r. wydano kolejną książkę F. Januszka *Martyrologia nauczycieli polskich na Białostocczyźnie w latach 1939 i 1941—1944*. Praca ta stanowi dojrzały owoc wieloletnich badań i poszukiwań, prowadzonych wytrwale i z wielką pasją badawczą. Autor pokonał piętrzące się trudności w docieraniu do prawdziwych informacji o tragicznych losach nauczycieli Białostocczyzny podczas okupacji hitlerowskiej. Wieloletnie studia, dociekliwe badania i konferencje, poszukiwania archiwalne i wywiady pozwoliły mu na pionierskie i w miarę pełne opracowanie tematu.

Poza tą książką F. Januszek opublikował — po uzyskaniu stopnia doktora habilitowanego — kilka dłuższych artykułów o tajnym nauczaniu, o szkolnictwie Białostocczyzny w pierwszych miesiącach wolności po wycofaniu się Niemców, o kształceniu nauczycieli na ziemi białostockiej w okresie władzy radzieckiej, a ponadto rozpoczął również badania nad szkolnictwem polskim na Środkowym Wschodzie w latach 1942—1947, wychodząc w ten sposób poza krąg dotychczas uprawianych badań regionalnych.

W 1985 r. podjął starania zmierzające do odnowienia kontaktów z Uniwersytetem w Grodnie w celu włączenia się do badań prowadzonych tam nad tajnym szkolnictwem na terenie byłych powiatów grodzieńskiego i wolkowskiego, które przed 1939 r. należały do województwa białostockiego. Chodziło też profesorowi o dotarcie do archiwów radzieckich dysponujących dokumen-



tami interesującego go okresu i terenu (Archiwa w Grodnie, Mińsku i Sankt Petersburgu).

Ponadto F. Januszek utrzymywał od 1987 r. systematyczny kontakt z Insitut für Politikwissenschaft der Westwalische Wilhelms — Universität Munster i Pedagogish Forksnigsintitutt Universitetet w Oslo.

Dorobek naukowy Franciszka Januszka, szczególnie dotyczący szkolnictwa i martyrologii nauczycielstwa Białostoczczyzny w latach okupacji hitlerowskiej, oraz jego długoletnia działalność dydaktyczna, organizatorska i społeczna spotkały się z wysoką oceną Komisji Senackiej ds. Filii, która 8 października 1989 r. nadała Franciszkowi Januszkowi tytuł profesora nadzwyczajnego.

Profesor Franciszek Januszek za pracę zawodową i społeczną był wyróżniony wieloma odznaczeniami państwowymi i społecznymi. Wśród ważniejszych nagród wymienić należy: nagrody ministra nauki, szkolnictwa wyższego i techniki za pracę doktorską (1973 r.) i za osiągnięcia w dziedzinie badań naukowych (1978 r.), nagrody wojewody białostockiego (za pracę doktorską — 1974 i za pracę habilitacyjną — 1979 r.) oraz nagrody rektora UW, a także prorektora ds. Filii za osiągnięcia naukowe, społeczne i dydaktyczno-wychowawcze przyznane w latach 1978—1986. Oprócz tego F. Januszka uhonorowano licznymi odznaczeniami państwowymi i resortowymi m.in: Zasłużony Nauczyciel (1983), Krzyż Oficerski OOP ((1988), Krzyż Kawalerski OOP (1977), Krzyż Partyzancki (1959), Złoty Krzyż Zasługi (1961), Medal KEN (1978), Odznaka Grunwaldu (1958), Złota Odznaka Zasłużony Białostoczczyźnic (1980) i inne.

Aktywność naukowo-badawcza, popularyzatorska, społeczna i dydaktyczna profesora Januszka budzi podziw i szczere uznanie. Profesor Franciszek Januszek cieszył się szacunkiem i poważaniem środowiska naukowego i społeczeństwa Białegostoku.

ELWIRA J. KRYŃSKA  
Białystok



URSZULA PERKOWSKA, STUDIA I KURSY ZAWODOWE NA  
UNIwersYTECIE Jagiellońskim W LATACH 1868/69—1938/39  
Kraków 1995, ss. 123

Książka Urszuli Perkowskiej *Studia i kursy zawodowe na Uniwersytecie Jagiellońskim w latach 1868/69—1938/39* poświęcona jest bardzo ważnemu okresowi w życiu uczelni. Jest to — po długim okresie stagnacji, sięgającym od I rozbioru do uzyskania autonomii przez Galicję — okres wielkiego rozkwitu uczelni. Można go podzielić na trzy podokresy: od uzyskania autonomii do I wojny światowej, okres pierwszej wojny światowej, kiedy słabnie aktywność naukowa i dydaktyczna uczelni, oraz czas II Rzeczypospolitej.

Przeważająca część książki poświęcona jest UJ w okresie II Rzeczypospolitej. Jednak chronologia zawarta w tytule jest uzasadniona, bowiem Oddział Farmacji rozpoczął działalność w roku akadem. 1868/69, Studium Rolnicze 1890/91, a Polska Szkoła Nauk Politycznych w 1911/12. Praca składa się ze: Wstępu, Podsumowania, Indeksu nazwisk oraz ośmiu rozdziałów, które są krótkimi monografiami studiów i kursów zawodowych prowadzonych w tym czasie przez Uniwersytet Jagielloński: I. Nauki Farmaceutyczne, Oddział Farmacji 1868—1939; II. Studium Rolnicze 1890—1923; III. Polska Szkoła Nauk Politycznych 1911—1914, Szkoła Nauk Politycznych 1921—1931; IV. Studium Pedagogiczne 1921—1939; V. Wyższy Naukowy Kurs Spółdzielczy 1924—1939; VI. Dwuletni Kurs Ogrodniczy 1924—1939; VII. Uniwersytecka Szkoła Pielęgniarek i Higienistek 1925—1939; VIII. Studium Wychowania Fizycznego 1925—1939.

Omawiany w książce okres to czas dużej ekspansji dydaktycznej i naukowej UJ. Jeszcze w 1870 r. na UJ kształciło się 557 studentów, a zajęcia dydaktyczne prowadziło 43 profesorów. Natomiast w 1939 r. studiowało 5658 studentów, a zajęcia prowadziło 110 profesorów. Pod koniec wieku na uczelni zaczęły studiować kobiety. Ta wielka dynamika rozwoju ilościowego i jakościowego, zwiększającej się liczby studentów i dzieł naukowych nie postępowała za zwiększonymi nakładami finansowymi, w związku z tym uczelnia musiała borykać się z wieloma problemami. Mimo to UJ wyraźnie zaznaczył się na naukowej i dydaktycznej mapie ówczesnej Europy i niewątpliwie był najważniejszym i wiodącym ośrodkiem naukowym i dydaktycznym dla całości ziem polskich. U. Perkowska pisze: „W II Rzeczypospolitej Uniwersytet Krakowski odegrał dużą rolę w powstawaniu czy reaktywowaniu innych polskich uczelni, przy czym z początkiem lat trzydziestych musiał ustąpić pierwszeństwo Uniwersytetowi Warszawskiemu” (s. 5). Autorka nie przytacza jednak argumentów za pierwszeństwem UW, ani też nie pisze, dlaczego według niej to pierwszeństwo stracił UJ.

Do 1868 r. UJ był uczelnią „niemiecką”, odgrywającą dość dużą rolę w strukturze austriackich uniwersytetów. Jego struktura miała dość tradycjonalistyczny charakter (tradycyjne cztery wydziały: Teologiczny, Prawny, Lekarski, Filozoficzny). Dopiero uzyskanie autonomii, a także ogólne trendy rozwojowe spowodowały, że UJ tradycyjnie poświęcając swą działalność dydaktyczną „duszy” zwraca uwagę również na potrzeby „ciała”. Wyrazem tego jest kreowanie nowych kierunków studiów czy też kursów o charakterze zawodowym. Te nowe kierunki studiów, kursy naukowe, studia zawodowe były dla młodzieży bardzo atrakcyjne, m.in. dlatego, że dawały

przygotowanie zawodowe, na które było duże zapotrzebowanie. Wraz ze wzrastającą liczbą studentów nie nadążał wzrost pomieszczeń dydaktycznych i naukowych. Wprawdzie wybudowano okazałe budynki (m.in. Collegium Novum, Collegium Medicum), ale to i tak nie rozwiązało problemu, jakim były przelotne sale. Dzięki jednak dużej inicjatywie władz uczelni i działaniom organizatorskim w zasadzie wszyscy, którzy odpowiadali obowiązującym kryteriom, byli przyjmowani na uczelnię. W miarę czasu, doświadczeń, studia zawodowe, kursy dydaktyczno-naukowe przekształcały się w samodzielne jednostki naukowo-dydaktyczne. Studium Rolnicze już w 1923 r. przekształcone zostało w Wydział Rolniczy (a w 1953 w Wyższą Szkołę Rolniczą, obecnie Akademię Rolniczą). Studium Wychowania Fizycznego wyłączone z UJ i powstała Wyższa Szkoła Wychowania Fizycznego (obecnie Akademia), Oddział Farmacji przekształcił się na Wydział Farmacji przy Akademii Medycznej — która obecnie, porzucając stare rozporządzenia władz PRL wróciła do dawnej tradycji i funkcjonuje obecnie w strukturze UJ jako Collegium Medicum UJ. Pozostałe kursy i studia zawodowe w okresie początków PRL zostały usunięte z UJ i nie była kontynuowana ich działalność, inne zaś jak działająca obecnie Krakowska Szkoła Pielęgniarek im. Anny Rydlówny kontynuują tradycję i działalność Uniwersyteckiej Szkoły Pielęgniarek i Higienistek.

Autorka z dużą korzyścią dla pracy przyjęła dość jednolitą strukturę wywodu dla poszczególnych omawianych studiów zawodowych i kursów naukowych. Poza niewielkimi różnicami dla poszczególnych jednostek kształtuje się ona następująco: zarys historii i organizacji poszczególnych studiów i kursów zawodowych, programy nauczania oraz wykładowcy. Najwięcej jednak poświęciła uwagi studentom, w tym ich pochodzeniu terytorialnemu, pochodzeniu społecznemu, stosunkom wyznaniowo-narodowościowym, stronie ekonomicznej studiowania, także ostatniemu etapowi studiów uwieńczonemu dyplomem. Parę uwag autorka poświęciła działalności poszczególnych kół studenckich.

W sumie w latach 1868—1939 na tych „dodatkowych studiach” pomimo trudności lokalowych kształciło się ok. 14 tysięcy studentów. Studia te były wśród młodzieży bardzo popularne, bowiem dawały bardzo konkretne przygotowanie zawodowe, a waga dyplomu brała się m.in. stąd, że na tych kierunkach kształcili także wybitni uczeni UJ, a zajęcia uzupełniane były przez najwybitniejszych specjalistów praktyków, co miało niebagatelne znaczenie dla startu zawodowego. Wymagania egzaminacyjne były bardzo wysokie, nie wszyscy więc mogli ukończyć rozpoczęte studia, ale dzięki temu wzrastała waga dyplomów.

Studenci rekrutowali się ze wszystkich terenów ziem polskich. Najwięcej ich było jednak z samego Krakowa i województwa krakowskiego, dużo studentów pochodziło z innych południowo-wschodnich województw, a zwłaszcza województwa lwowskiego.

Studiowała także młodzież z Rosji i innych państw, byli to najczęściej Polacy, ale w spisach autorka doszukała się wcale sporej grupy obcokrajowców, zwłaszcza Niemców, Czechów, Ukraińców. Przeważająca liczba młodzieży studiującej na wspomnianych kierunkach wywodziła się z rodzin inteligentek, z grup burżuazyjnych, a także ziemiańskich. Reprezentowane były także kręgi z dolów społecznych: chłopcy i robotnicy. Na Oddziale Farmacji studentów pochodzenia chłopskiego było 5,0%, robotniczego 1,2%, najwięcej natomiast z rodzin urzędniczych 21,5%, kupieckich 10,6%; na Studium Rolniczym młodzieży chłopskiej było tylko 7,7%, młodzieży ziemiańskiej 40,4% i urzędniczej 12,6%, a robotniczej 0,8%; w Szkole Nauk Politycznych odpowiednio 8,1% i 2,4%, najwięcej z urzędniczej 27,7%, stosunkowo dużo ziemiańskiej 6,5%, przemysłowców 5,0%, kupców 6,3%. Dla Studium Pedagogicznego nie można ustalić pełnych danych, bo nie zachowała się dokumentacja. U. Perkowska dokonała trudu, aby szacunkowo odtworzyć struktury społeczne Studium, dochodząc do wniosku, że w całej grupie synowie rzemieślników, rolników i robotników stanowili około 17%. Natomiast na Wyższym Naukowym Kursie Spółdzielczym było odpowiednio 19% i 4,9%, najwięcej młodzieży urzędniczej 26,2%; Kurs Ogrodniczy (8,6%, 0,6%), w Uniwersyteckiej Szkole Pielęgniarek i Higienistek (na 500 studentek: 50 osób było pochodzenia ziemiańskiego, 120 z rodzin urzędniczych, 120 inteligentek, 34 rzemieślników, 42 chłopskich, 100 z rodzin robotniczych). Studiowały tu tylko kobiety. W Studium Wychowania Fizycznego najwięcej było młodzieży z rodzin urzędniczych 35,5%, z rodzin chłopskich 3,8%, robotniczych 4,4%, z rodzin wojskowych 7,8%, z rodzin profesorów gimnazjal-

nych 5,0%. Autorka książki dokonała żmudnej analizy źródłowej, która pozwoliła jej ustalić także pochodzenie terytorialne studentów — najczęściej studentów we wszystkich grupach studiowania pochodziło z woj. krakowskiego i z samego miasta Krakowa, na dalszych miejscach było województwo lwowskie, kieleckie i inne tereny kraju. Dość dużą grupę stanowili studenci pochodzący z Rosji i zagranicy (farmacja: 0,8%, 4%; rolnictwo: 17,4%, 1,3%; nauki polityczne: 2,5%, 0,4%; rolnictwo: 17,4%, 1,3%; nauki polityczne: 2,5%, 0,4%; studia ogrodnicze: 2,2%, 2,6%; wychowanie fizyczne: 1,8%, 3,0%).

Książka ma także duże zalety warsztatowe i metodologiczne. Oparta została na solidnej bazie źródłowej. Autorka książki od dawna jest pracownikiem naukowym Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, a obecnie jego dyrektorem — miało to też ogromne znaczenie dla skompletowania materiałów źródłowych. Uniwersytet Jagielloński nie ma oddzielnej syntezy dziejów dla przełomu XIX i XX wieku. Są natomiast cząstkowe opracowania dla poszczególnych kierunków studiów, w tym także i dla omawianej tematyki. W zakresie interesującej nas tematyki studiów i kursów na UJ w latach 1868/69—1938/39 autorka wykorzystała istniejące opracowania m.in. Wojciecha Roeskego o studiach farmaceutycznych na UJ (W. Roeske, *Dzieje Katedr Farmaceutycznych w Krakowie*, w: *Sześćsetlecie medycyny w Krakowie*, t. II, *Historia katedr*, Kraków 1962), Jerzego Fiericha i Z. Kosieka o Studium Rolniczym (J. Fierich, *Studium Rolnicze (1890—1923)*, Wydział Rolniczy Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1934; J. Fierich, Z. Kosiek, *Studium Rolnicze Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego 1890—1923*, w: *Dzieje studiów rolniczych w Krakowie 1890—1962*, Kraków 1962; Leszka Hajdukiewicza i in. o Polskiej Szkole Nauk Politycznych (L. Hajdukiewicz, *Geneza i początki Polskiej Szkoły Nauk Politycznych*, w: *Studia z dziejów oświaty i kultury umysłowej w Polsce XVIII—XX w.*, Wrocław 1977; S. Kosiński, *Szkola Nauk Politycznych. Jej cel i zadania*, w: *Sprawozdanie Kole Uczniów i h. uczniów Polskiej Szkoły Nauk Politycznych za rok 1927/28*, Kraków 1928 i in. mniejsze opracowania); Renaty Dutkovej o Studium Pedagogicznym (R. Dutkova, *Studium Pedagogiczne Uniwersytetu Jagiellońskiego 1921—1952. Zarys dziejów*, „Przegląd Historyczno-Pedagogiczny” 1968; K. Michalewska, *Wstęp do inwentarza Studium Pedagogicznego*, maszynopis w Arch. UJ), a także m.in. rozprawa Pawła Stocka o Studium Wychowania Fizycznego (P. Stock, *Działalność Studium Wychowania Fizycznego w Krakowie w latach 1927—1939*, „Rocznik Naukowy WSWF” 1962, t. I, Kraków 1963; A. Orchowski, *Kształcenie nauczycieli wychowania fizycznego w Krakowie w drugiej połowie XIX i na początku XX w.*; „Rocznik Naukowy WSWF”, 1962, t. II, Kraków 1964; J. Bugajski, *Pionierzy wychowania fizycznego, zasługi pracownicy Studium Wychowania Fizycznego w Krakowie: Stanisław Ciechanowski, Zygmunt Wyrobek, Józef Fiąna, Tadeusz Rogalski*, „Rocznik Naukowy WSWF” 1962, t. I, Kraków 1964).

Także Wyższy Kurs Spółdzielczy 1924—1939 i Dwuletni Kurs Ogrodniczy 1924—1939 mają skromne opracowania (S. Surzycki, *Wyższy Naukowy Kurs Spółdzielczy przy Wydziale Rolniczym Uniwersytetu Jagiellońskiego*, Warszawa 1932; E. Garbaciak, *Studia ekonomiczno-spółdzielcze na Uniwersytecie Jagiellońskim*, Warszawa 1967; E. Chajdó, *Zarys dziejów kursów ogrodniczych w Krakowie*, „Zeszyty Naukowe Akademii w Krakowie”. Historia rolnictwa, z. 5, 1980; K. Michalewski, *Wstęp do inwentarza Dwuletniego Kursu Ogrodniczego*, maszynopis w Archiwum UJ).

Z okazji jubileuszu Szkoły Pielęgniarek i Higienistek powstała publikacja: *Krakowska Szkoła Pielęgniarek im. Anny Rydlówny*.

Autorka w pełni wykorzystała literaturę przedmiotu, zresztą jak wyżej przedstawiliśmy, jest jej niewiele, dlatego też podstawą napisania pracy były materiały archiwalne przede wszystkim Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, jestem przekonany, że Urszula Perkowska zdobyła wszystkie materiały, które były możliwe do zdobycia. Dlatego uważam, że też inni badacze niewiele będą mieli do powiedzenia w zakreślonym przez autorkę temacie. Nie znaczy, że historycy

wychowania nie mogą podjąć dalszych badań dotyczących studiów i kursów zawodowych na UJ. Trzeba by wówczas jednak było skupić się przede wszystkim na problemach merytorycznych, a głównie pedagogicznych, poświęconych programom nauczania i sposobom ich realizacji oraz wykazać, w jaki sposób UJ wychodził naprzeciw rodzącym się potrzebom społecznym, politycznym, a głównie gospodarczym. Tym problemom autorka tej interesującej książki poświęciła stosunkowo niewiele uwagi.

FRANCISZEK ZIEMSKI  
Bielsko-Biała

JULIAN DYBIEC, POLSKA AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI 1872—1952  
Kraków 1995, Wydawnictwo i Drukarnia „Secesja”, ss. 226

Autonomia Galicji sprzyjała szybkiemu rozwojowi szkolnictwa i nauki. Szanse te w pełni zostały wykorzystane przez Polaków. Ponad pół wieku autonomii w zakresie szkolnictwa polskiego i nauki sprzyjało nie tylko podniesieniu na wyższy poziom oświaty, kultury ludności ziem zaboru austriackiego, ale także przygotowaniu kadr dla niepodległej II Rzeczypospolitej. Na terenie zaboru rosyjskiego i niemieckiego szanse dla rozwoju polskiego szkolnictwa i nauki były niewielkie, dlatego też galicyjskie wysiłki na tym polu nabierały znaczenia ogólnonarodowego. Jednak problemy te nie znalazły szerokiego (na miarę znaczenia) odzwierciedlenia w badaniach naukowych, tak w naukach historycznych jak również i pedagogicznych. Dlatego też pojawienie się nowych książek, podjęcie nowych badań w tym zakresie należy odnotować z należytą uwagą. Do takich prac należy niewątpliwie książka Juliana Dybca.

Wprawdzie Akademia Umiejętności (a po uzyskaniu niepodległości Polska Akademia Umiejętności) ma wiele opracowań, ale są one cząstkowe, źródłowe lub wręcz przyczynkarskie. Jest też wiele opracowań wysokiej rangi naukowej m.in. Jana Hulewicza *Polska Akademia Umiejętności 1873—1948. Zarys dziejów*, ale jest to praca rozpoczęta i nie dokończona, bowiem składa się tylko z kilku arkuszy wydawniczych, podobnie jak większe późniejsze opracowanie *Akademia Umiejętności w Krakowie 1873—1918. Zarys dziejów*. Jednak i tu mamy tylko niektóre fragmenty dotyczące niektórych aspektów działalności.

Należy podkreślić, że Jan Hulewicz prawdopodobnie położył największe zasługi w pracach badawczych nad dziejami AU i PAU. W okresie 100-lecia PAU zorganizowano dwie sesje naukowe (w latach 1972—1973). Zorganizowano także dwie sesje naukowe poświęcone działalności wydawniczej. Zebrane referaty i głosy dyskusyjne stały się podstawą opracowań: *Polska Akademia Umiejętności 1872—1952. Nauki lekarskie, ścisłe, przyrodnicze i o ziemi*, oraz *Polska Akademia Umiejętności 1872—1952. Nauki humanistyczne i społeczne*. Do ważnych prac o AU i PAU trzeba zaliczyć prace m.in. H. Barycza, W. Bienkowskiego, P. Hübnera, S. Kutrzeby, R. Mojkowskiej, M. Plezi, D. Rederowej, S. Smolki, K. Stachowskiej, W. Tatarakiewicza, a także wiele innych opracowań mniejszej wagi, niemniej posuwających naprzód wiedzę o PAU. Powstaje więc pytanie, jak książka Juliana Dybca wpisuje się w całokształt dotychczasowego dorobku o Polskiej Akademii Umiejętności. Należy podkreślić, że jest to nowe spojrzenie na rolę PAU w dziejach polskiej nauki i narodu, także spojrzenie przez pryzmat potrzeb dnia dzisiejszego. Z drugiej zaś strony autor wykorzystał bardzo wiele dotychczas mało znanych lub zupełnie nieznanymi materiałami źródłowymi. Pomimo sporego dorobku o PAU, zwłaszcza pracowników skupionych wokół Biblioteki Polskiej Akademii.

Jednak mimo to, jak pisze J. Dybiec: „do tej pory nie ma żadnego wydawnictwa, które uwzględniłoby wszystkie dotychczasowe badania i przedstawiało całość dziejów omawianej

instytucji. Jest pewnym paradoksem, że mimo wszystko dotychczas działające towarzystwa naukowe doczekały się nie tylko gruntownych opracowań oraz nowych ujęć popularnonaukowych, m.in. Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Warszawie, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Towarzystwo Naukowe w Toruniu" (s. 5—6), a PAU nie ma całościowego ujęcia. Należy z satysfakcją odnotować ukazanie się zwartej syntezy Polskiej Akademii Umiejętności w latach 1872—1982 autorstwa Juliana Dybca.

W książce omówiono w formie syntetycznej powstanie i historię Akademii Umiejętności. Myśl autora sięga zamysłów utworzenia Akademii w Krakowie w XVIII w., koncepcje te wyszły od Hugona Kollątaja przyslanego do Krakowa przez Komisję Edukacji Narodowej celem zreformowania Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pomysły te nie zostały zrealizowane wobec niechęci samej KEN. Pierwsze lata po utracie niepodległości nie sprzyjały powstaniu takiej instytucji naukowej. Dopiero powstanie Rzeczypospolitej Krakowskiej w wyniku uchwał Kongresu Wiedeńskiego stworzyło warunki dla inicjatywy rektora UJ dla powstania Towarzystwa Naukowego Krakowskiego opierającego swoją działalność na kadrach UJ. Autonomia dla ziem polskich zaboru austriackiego stworzyła warunki dla powstania Akademii Umiejętności: „Nie bez znaczenia był fakt, iż w tym czasie prezesem rady ministrów był Alfred Potocki, sprzyjający idei utworzenia Akademii w Krakowie. W wyniku starań Lubomirskiego w Wiedniu cesarz Franciszek Józef I skierował 2 maja 1871 r. odrębne pismo do ministra oświaty Józefa Jirečka upoważniające go do rozpoczęcia pertraktacji z Krakowskim Towarzystwem Naukowym" (s. 9). W chwili uzyskania niepodległości Akademia Umiejętności swoim zasięgiem działania objęła cały kraj przyjmując nazwę Polskiej Akademii Umiejętności. Odegrała wybitną rolę w niepodległym państwie i nawet utrata niepodległości w 1939 r. wprawdzie zamknęła działalność jej jako instytucji, jednak jej członkowie kontynuowali prace rozpoczęte w okresie międzywojennym, a bardzo wielu jej członków uczestniczyło w tajnym nauczaniu uniwersyteckim i pracach naukowych. Kolejnym okresem bardzo ważnym dla PAU był czas po II wojnie światowej. Taki model PAU jaki ukształtował się w czasie zaborów, a zwłaszcza w okresie II Rzeczypospolitej nie odpowiadał nowemu systemowi społeczno-politycznemu, dlatego też został przez władze państwowe po II wojnie światowej zlikwidowany, a sama PAU włączona została do Polskiej Akademii Nauk opartej na radzieckich wzorach organizacyjnych<sup>1</sup>.

Julian Dybiec omawia także zasady organizacji Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Umiejętności, podkreślając m.in. wkład w rozwój Akademii ich prezesów takich jak: Józef Majer (1872—1890); Stanisław Tarnowski (1890—1917); Kazimierz Morawski (1917—1925); Jan Michał Rozwadowski (1925—1929); Kazimierz Kostanecki (1929—1934); Stanisław Wróblewski (1934—1939); Stanisław Kutrzeba (1939—1946) i Kazimierz Nitsch (1946—1952)<sup>2</sup>.

W pracy skrótoowo omówiono także materialne podstawy działalności Akademii. Dla całego okresu jej działalności zasadne jest stwierdzenie Stanisława Smolki: „majątek Akademii jest bardzo nieznaczny. W stosunku do zadań i do działalności, którą już rozwinięto, można nawet powiedzieć, że Akademia niemal żadnego nie posiada majątku, a środki materialne czerpie prawie wyłącznie z dotacji rocznych, które pobiera ze skarbu państwa i z funduszy krajowych"<sup>3</sup>.

Sytuacja finansowa PAU uległa poprawie po uzyskaniu niepodległości dzięki wielkim darom zwłaszcza osób prywatnych jak arcyksięcia K. S. Habsburga, którego dobra, zwłaszcza lasy babiogórskie stały się podstawą nie tylko dla statutowej działalności, ale także budowy w Zawoi kompleksu budynków dla prowadzenia pracy twórczej, służących Akademii po dzień dzisiejszy.

<sup>1</sup> O formach trwania starej tradycji PAU w Oddziale PAN w Krakowie pisze m.in. P. Hübner, *Sila przeciw rozumowi. Losy Polskiej Akademii Umiejętności w latach 1939—1989*, Kraków 1994, Wydawnictwo i Drukarnia „Secesja”.

<sup>2</sup> Polska Akademia Umiejętności została reaktywowana w 1990 r. z siedzibą w Krakowie. Jej prezesem został Gerard Labuda, a sekretarzem generalnym Józef Skąpski; ogromne zasługi dla jej powstania ma przede wszystkim historyk Jerzy Wyrozumski.

<sup>3</sup> S. Smolka, *Akademia Umiejętności w Krakowie 1873—1893*, Kraków 1894, s. 4. Trzeba przyznać, że jeszcze przed odzyskaniem niepodległości ofiarodawców i sponsorów było bardzo wielu, o czym interesująco pisze J. Dybiec, jednak potrzeby były jeszcze większe. Szerzej na ten temat finansowania nauki i oświaty pisze autor w książce: *Finansowanie nauki i oświaty w Galicji*, Kraków 1979.

Inwestycje w dobro ziemskie, które dawały podstawę do dobrej egzystencji, stały się przyczyną katastrofy finansowej w okresie, gdy okupant a później reforma rolna PKWN zniszczyły podstawy materialne funkcjonowania PAU.

Najwięcej uwagi autor poświęcił działalności PAU i jej wkładowi do nauki. Wśród tych zagadnień do najważniejszych J. Dybiec zaliczył: organizację życia naukowego w kraju, kontakty zagraniczne oraz ekspedycje naukowe, założenie i działalność stacji naukowych w Paryżu i Rzymie, stworzenie i działalność Biblioteki i Muzeum, działalność Akademii jako instytucji opiniotwórczej oraz ten typ działalności, która związana była nie tylko z problemami nauki, ale także dydaktyki — szeroki odcinek przydzielania nagród i stypendiów dla najzdolniejszych, wysyłanych na studia zagraniczne.

Najbardziej skrótkowo omówiona została działalność wydawnictwa Akademii, podobnie działalność i osiągnięcia Akademii w takich naukach jak: archeologia, historia, pedagogika, filologia, filozofia, etnografia, prawo, ekonomia, matematyka, astronomia, fizyka, chemia, biologia, medycyna, geologia i mineralogia, rolnictwo i leśnictwo. Nauki te wymagają jednak bardziej szczegółowego omówienia, niewątpliwie uczyni to autor w następnym rozszerzonym wydaniu.

Otrzymałmy wartościową pozycję naukową, jednak jej zaletą, ale i wadą jest zbyt syntetyczne ujęcie. Dzięki tej zwartej syntezie może sięgać do niej szerszy krąg czytelnicy. Mam nadzieję, że autor w następnym wydaniu poszerzy wiele wątków, dzięki czemu praca stanie się jeszcze wartościowsza pod względem naukowym. Należy zwrócić się do autora z prośbą, aby tak pięknie rozpoczęte dzieło kontynuował, Polska Akademia Umiejętności odrodziła się wraz z odrodzeniem się narodu i państwa po 1989 r. Tak więc chronologię należałoby nie kończyć na 1952 r., ale przedłużyć i omówić funkcjonowanie i dorobek PAU w nowych warunkach prawdziwie niepodległego państwa po 1989 r. Uwaga dla autora: trzeba znaleźć czas i dokończyć dzieło!

FRANCISZEK ZIEMSKI  
Bielsko-Biala

S. J. PASTUSZKA, R. TURKOWSKI,  
DZIEJE I LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO IM. S. STASZICA  
W OSTROWCU ŚWIĘTOKRZYSKIM (1906—1996)  
Ostrowiec Świętokrzyski 1996, ss. 252

W Ostrowcu Świętokrzyskim, drugim pod względem wielkości i znaczenia mieście województwa kieleckiego, jest dziewięć szkół średnich (w większości są to zespoły oświatowe) oraz czternaście podstawowych. Miasto to od dawna było zaczątkiem ośrodkiem oświatowo-kulturalnym dla rozległego rejonu.

Najstarszą placówką szkolnictwa średniego jest tu I Liceum Ogólnokształcące im. S. Staszica, które ostatnio obchodziło 90-lecie istnienia. Z tej okazji wydano wcześniej zapowiadaną monografię szkoły, opracowaną przez dwóch historyków mających dorobek naukowy (o czym poinformowano na obwolucie książki).

Wydawnictwo to oparte zostało na treści dwu prac magisterskich obronionych w kieleckiej WSP<sup>1</sup>, a także na publikacji jubileuszowej z lat międzywojennych<sup>2</sup>. Prace te utrwaliły niezbyt ściśle informacje z dziejów szkoły. W opisie początków placówki, zarówno w pracach magisterskich, jak

<sup>1</sup> B. N i e k u r z a k, *Dzieje Gimnazjum Żeńskiego im. S. Staszica Towarzystwa Opieki w Ostrowcu Świętokrzyskim od powstania do 1939 r.*; G. K r u p a, *Dzieje I Liceum Ogólnokształcącego im. S. Staszica w Ostrowcu Świętokrzyskim w latach 1945—1990.*

<sup>2</sup> *Dwudziestopięćlecie Gimnazjum Żeńskiego Towarzystwa Opieki w Ostrowcu nad Kamienną, Ostrowiec 1931.*



nych 5,0%. Autorka książki dokonała żmudnej analizy źródłowej, która pozwoliła jej ustalić także pochodzenie terytorialne studentów — najczęściej studentów we wszystkich grupach studiowania pochodziło z woj. krakowskiego i z samego miasta Krakowa, na dalszych miejscach było województwo lwowskie, kieleckie i inne tereny kraju. Dość dużą grupę stanowili studenci pochodzący z Rosji i zagranicy (farmacja: 0,8%, 4%; rolnictwo: 17,4%, 1,3%; nauki polityczne: 2,5%, 0,4%; rolnictwo: 17,4%, 1,3%; nauki polityczne: 2,5%, 0,4%; studia ogrodnicze: 2,2%, 2,6%; wychowanie fizyczne: 1,8%, 3,0%).

Książka ma także duże zalety warsztatowe i metodologiczne. Oparta została na solidnej bazie źródłowej. Autorka książki od dawna jest pracownikiem naukowym Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, a obecnie jego dyrektorem — miało to też ogromne znaczenie dla skompletowania materiałów źródłowych. Uniwersytet Jagielloński nie ma oddzielnej syntezy dziejów dla przełomu XIX i XX wieku. Są natomiast cząstkowe opracowania dla poszczególnych kierunków studiów, w tym także i dla omawianej tematyki. W zakresie interesującej nas tematyki studiów i kursów na UJ w latach 1868/69—1938/39 autorka wykorzystała istniejące opracowania m.in. Wojciecha Roeskego o studiach farmaceutycznych na UJ (W. Roeske, *Dzieje Katedr Farmaceutycznych w Krakowie*, w: *Sześćsetlecie medycyny w Krakowie*, t. II, *Historia katedr*, Kraków 1962), Jerzego Fiericha i Z. Kosieka o Studium Rolniczym (J. Fierich, *Studium Rolnicze (1890—1923)*, Wydział Rolniczy Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 1934; J. Fierich, Z. Kosiek, *Studium Rolnicze Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego 1890—1923*, w: *Dzieje studiów rolniczych w Krakowie 1890—1962*, Kraków 1962; Leszka Hajdukiewicza i in. o Polskiej Szkole Nauk Politycznych (L. Hajdukiewicz, *Geneza i początki Polskiej Szkoły Nauk Politycznych*, w: *Studia z dziejów oświaty i kultury umysłowej w Polsce XVIII—XX w.*, Wrocław 1977; S. Kosiński, *Szkola Nauk Politycznych, jej cel i zadania*, w: *Sprawozdanie Koła Uczniów i b. uczniów Polskiej Szkoły Nauk Politycznych za rok 1927/28*, Kraków 1928 i in. mniejsze opracowania); Renaty Dutkovej o Studium Pedagogicznym (R. Dutkova, *Studium Pedagogiczne Uniwersytetu Jagiellońskiego 1921—1952. Zarys dziejów*, „Przegląd Historyczno-Pedagogiczny” 1968; K. Michalewska, *Wstęp do inwentarza Studium Pedagogicznego*, maszynopis w Arch. UJ), a także m.in. rozprawa Pawła Stocka o Studium Wychowania Fizycznego (P. Stock, *Działalność Studium Wychowania Fizycznego w Krakowie w latach 1927—1939*, „Rocznik Naukowy WSWF” 1962, t. I, Kraków 1963; A. Orchowski, *Kształcenie nauczycieli wychowania fizycznego w Krakowie w drugiej połowie XIX i na początku XX w.*; „Rocznik Naukowy WSWF”, 1962, t. II, Kraków 1964; J. Bugajski, *Pionierzy wychowania fizycznego, zasługi pracownicy Studium Wychowania Fizycznego w Krakowie: Stanisław Ciechanowski, Zygmunt Wyrobek, Józef Figna, Tadeusz Rogalski*, „Rocznik Naukowy WSWF” 1962, t. I, Kraków 1964).

Także Wyższy Kurs Spółdzielczy 1924—1939 i Dwuletni Kurs Ogrodniczy 1924—1939 mają skromne opracowania (S. Surzycki, *Wyższy Naukowy Kurs Spółdzielczy przy Wydziale Rolniczym Uniwersytetu Jagiellońskiego*, Warszawa 1932; E. Garbaciak, *Studia ekonomiczno-spółdzielcze na Uniwersytecie Jagiellońskim*, Warszawa 1967; E. Chajdó, *Zarys dziejów kursów ogrodniczych w Krakowie*, „Zeszyty Naukowe Akademii w Krakowie”. Historia rolnictwa, z. 5, 1980; K. Michalewski, *Wstęp do inwentarza Dwuletniego Kursu Ogrodniczego*, maszynopis w Archiwum UJ).

Z okazji jubileuszu Szkoły Pięćgniarek i Higienistek powstała publikacja: *Krakowska Szkoła Pięćgniarek im. Anny Rydlówny*.

Autorka w pełni wykorzystała literaturę przedmiotu, zresztą jak wyżej przedstawiliśmy, jest jej niewiele, dlatego też podstawą napisania pracy były materiały archiwalne przede wszystkim Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, jestem przekonany, że Urszula Perkowska zdobyła wszystkie materiały, które były możliwe do zdobycia. Dlatego uważam, że też inni badacze niewiele będą mieli do powiedzenia w zakreślonym przez autorkę temacie. Nie znaczy, że historycy

wychowania nie mogą podjąć dalszych badań dotyczących studiów i kursów zawodowych na UJ. Trzeba by wówczas jednak było skupić się przede wszystkim na problemach merytorycznych, a głównie pedagogicznych, poświęconych programom nauczania i sposobom ich realizacji oraz wykazać, w jaki sposób UJ wychodził naprzeciw rodzącym się potrzebom społecznym, politycznym, a głównie gospodarczym. Tym problemom autorka tej interesującej książki poświęciła stosunkowo niewiele uwagi.

FRANCISZEK ZIEMSKI  
Bielsko-Biala

JULIAN DYBIEC, POLSKA AKADEMIA UMIEJĘTNOŚCI 1872—1952  
Kraków 1995, Wydawnictwo i Drukarnia „Secesja”, ss. 226

Autonomia Galicji sprzyjała szybkiemu rozwojowi szkolnictwa i nauki. Szanse te w pełni zostały wykorzystane przez Polaków. Ponad pół wieku autonomii w zakresie szkolnictwa polskiego i nauki sprzyjało nie tylko podniesieniu na wyższy poziom oświaty, kultury ludności ziem zaboru austriackiego, ale także przygotowaniu kadr dla niepodległej II Rzeczypospolitej. Na terenie zaboru rosyjskiego i niemieckiego szanse dla rozwoju polskiego szkolnictwa i nauki były niewielkie, dlatego też galicyjskie wysiłki na tym polu nabierały znaczenia ogólnonarodowego. Jednak problemy te nie znalazły szerokiego (na miarę znaczenia) odzwierciedlenia w badaniach naukowych, tak w naukach historycznych jak również i pedagogicznych. Dlatego też pojawienie się nowych książek, podjęcie nowych badań w tym zakresie należy odnotować z należytą uwagą. Do takich prac należy niewątpliwie książka Juliana Dybca.

Wprawdzie Akademia Umiejętności (a po uzyskaniu niepodległości Polska Akademia Umiejętności) ma wiele opracowań, ale są one cząstkowe, źródłowe lub wręcz przyczynkarskie. Jest też wiele opracowań wysokiej rangi naukowej m.in. Jana Hulewicza *Polska Akademia Umiejętności 1873—1948. Zarys dziejów*, ale jest to praca rozpoczęta i nie dokończona, bowiem składa się tylko z kilku arkuszy wydawniczych, podobnie jak większe późniejsze opracowanie *Akademia Umiejętności w Krakowie 1873—1918. Zarys dziejów*. Jednak i tu mamy tylko niektóre fragmenty dotyczące niektórych aspektów działalności.

Należy podkreślić, że Jan Hulewicz prawdopodobnie położył największe zasługi w pracach badawczych nad dziejami AU i PAU. W okresie 100-lecia PAU zorganizowano dwie sesje naukowe (w latach 1972—1973). Zorganizowano także dwie sesje naukowe poświęcone działalności wydawniczej. Zebrane referaty i głosy dyskusyjne stały się podstawą opracowań: *Polska Akademia Umiejętności 1872—1952. Nauki lekarskie, ścisłe, przyrodnicze i o ziemi*, oraz *Polska Akademia Umiejętności 1872—1952. Nauki humanistyczne i społeczne*. Do ważnych prac o AU i PAU trzeba zaliczyć prace m.in. H. Barycza, W. Bieńkowskiego, P. Hübnera, S. Kutrzeby, R. Mojkowskiej, M. Plezi, D. Rederowej, S. Smolki, K. Stachowskiej, W. Tatarkiewicza, a także wiele innych opracowań mniejszej wagi, niemniej posuwających naprzód wiedzę o PAU. Powstaje więc pytanie, jak książka Juliana Dybca wpisuje się w całokształt dotychczasowego dorobku o Polskiej Akademii Umiejętności. Należy podkreślić, że jest to nowe spojrzenie na rolę PAU w dziejach polskiej nauki i narodu, także spojrzenie przez pryzmat potrzeb dnia dzisiejszego. Z drugiej zaś strony autor wykorzystał bardzo wiele dotychczas mało znanych lub zupełnie nieznanymi materiałami źródłowymi. Pomimo sporego dorobku o PAU, zwłaszcza pracowników skupionych wokół Biblioteki Polskiej Akademii.

Jednak mimo to, jak pisze J. Dybiec: „do tej pory nie ma żadnego wydawnictwa, które uwzględniłoby wszystkie dotychczasowe badania i przedstawiało całość dziejów omawianej

instytucji. Jest pewnym paradoksem, że mimo wszystko dotychczas działające towarzystwa naukowe doczekały się nie tylko gruntownych opracowań oraz nowych ujęć popularnonaukowych, m.in. Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Warszawie, Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Towarzystwo Naukowe w Toruniu" (s. 5—6), a PAU nie ma całościowego ujęcia. Należy z satysfakcją odnotować ukazanie się zwartej syntezy Polskiej Akademii Umiejętności w latach 1872—1982 autorstwa Juliana Dybca.

W książce omówiono w formie syntetycznej powstanie i historię Akademii Umiejętności. Myśl autora sięga zamysłów utworzenia Akademii w Krakowie w XVIII w., koncepcje te wyszły od Hugona Kollątaja przysłanego do Krakowa przez Komisję Edukacji Narodowej celem zreformowania Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pomysły te nie zostały zrealizowane wobec niechęci samej KEN. Pierwsze lata po utracie niepodległości nie sprzyjały powstaniu takiej instytucji naukowej. Dopiero powstanie Rzeczypospolitej Krakowskiej w wyniku uchwał Kongresu Wiedeńskiego stworzyło warunki dla inicjatywy rektora UJ dla powstania Towarzystwa Naukowego Krakowskiego opierającego swoją działalność na kadrach UJ. Autonomia dla ziem polskich zaboru austriackiego stworzyła warunki dla powstania Akademii Umiejętności: „Nie bez znaczenia był fakt, iż w tym czasie prezesem rady ministrów był Alfred Potocki, sprzyjający idei utworzenia Akademii w Krakowie. W wyniku starań Lubomirskiego w Wiedniu cesarz Franciszek Józef I skierował 2 maja 1871 r. odrębne pismo do ministra oświaty Józefa Jirečka upoważniające go do rozpoczęcia pertraktacji z Krakowskim Towarzystwem Naukowym" (s. 9). W chwili uzyskania niepodległości Akademia Umiejętności swoim zasięgiem działania objęła cały kraj przyjmując nazwę Polskiej Akademii Umiejętności. Odegrała wybitną rolę w niepodległym państwie i nawet utrata niepodległości w 1939 r. wprawdzie zamknęła działalność jej jako instytucji, jednak jej członkowie kontynuowali prace rozpoczęte w okresie międzywojennym, a bardzo wielu jej członków uczestniczyło w tajnym nauczaniu uniwersyteckim i pracach naukowych. Kolejnym okresem bardzo ważnym dla PAU był czas po II wojnie światowej. Taki model PAU jaki ukształtował się w czasie zaborów, a zwłaszcza w okresie II Rzeczypospolitej nie odpowiadał nowemu systemowi społeczno-politycznemu, dlatego też został przez władze państwowe po II wojnie światowej zlikwidowany, a sama PAU włączona została do Polskiej Akademii Nauk opartej na radzieckich wzorach organizacyjnych<sup>1</sup>.

Julian Dybiec omawia także zasady organizacji Akademii Umiejętności i Polskiej Akademii Umiejętności, podkreślając m.in. wkład w rozwój Akademii ich prezesów takich jak: Józef Majer (1872—1890); Stanisław Tarnowski (1890—1917); Kazimierz Morawski (1917—1925); Jan Michał Rozwadowski (1925—1929); Kazimierz Kostanecki (1929—1934); Stanisław Wróblewski (1934—1939); Stanisław Kutrzeba (1939—1946) i Kazimierz Nitsch (1946—1952)<sup>2</sup>.

W pracy skrótkowo omówiono także materialne podstawy działalności Akademii. Dla całego okresu jej działalności zasadne jest stwierdzenie Stanisława Smolki: „majątek Akademii jest bardzo nieznaczny. W stosunku do zadań i do działalności, którą już rozwinięto, można nawet powiedzieć, że Akademia niemal żadnego nie posiada majątku, a środki materialne czerpie prawie wyłącznie z dotacji rocznych, które pobiera ze skarbu państwa i z funduszy krajowych”<sup>3</sup>.

Sytuacja finansowa PAU uległa poprawie po uzyskaniu niepodległości dzięki wielkim darom zwłaszcza osób prywatnych jak arcyksięcia K. S. Habsburga, którego dobra, zwłaszcza lasy babiogórskie stały się podstawą nie tylko dla statutowej działalności, ale także budowy w Zawoi kompleksu budynków dla prowadzenia pracy twórczej, służących Akademii po dzień dzisiejszy.

<sup>1</sup> O formach trwania starej tradycji PAU w Oddziale PAN w Krakowie pisze m.in. P. Hübner, *Siła przeciw rozumowi. Losy Polskiej Akademii Umiejętności w latach 1939—1989*, Kraków 1994, Wydawnictwo i Drukarnia „Secesja”.

<sup>2</sup> Polska Akademia Umiejętności została reaktywowana w 1990 r. z siedzibą w Krakowie. Jej prezesem został Gerard Labuda, a sekretarzem generalnym Józef Skupski; ogromne zasługi dla jej powstania ma przede wszystkim historyk Jerzy Wyrozumski.

<sup>3</sup> S. Smolka, *Akademia Umiejętności w Krakowie 1873—1893*, Kraków 1894, s. 4. Trzeba przyznać, że jeszcze przed odzyskaniem niepodległości ofiarodawców i sponsorów było bardzo wielu, o czym interesująco pisze J. Dybiec, jednak potrzeby były jeszcze większe. Szerzej na ten temat finansowania nauki i oświaty pisze autor w książce: *Finansowanie nauki, oświaty w Galicji*, Kraków 1979.

Inwestycje w dobra ziemskie, które dawały podstawę do dobrej egzystencji, stały się przyczyną katastrofy finansowej w okresie, gdy okupant a później reforma rolna PKWN zniszczyły podstawy materialne funkcjonowania PAU.

Najwięcej uwagi autor poświęcił działalności PAU i jej wkładowi do nauki. Wśród tych zagadnień do najważniejszych J. Dybiec zaliczył: organizację życia naukowego w kraju, kontakty zagraniczne oraz ekspedycje naukowe, założenie i działalność stacji naukowych w Paryżu i Rzymie, stworzenie i działalność Biblioteki i Muzeum, działalność Akademii jako instytucji opiniodawczej oraz ten typ działalności, która związana była nie tylko z problemami nauki, ale także dydaktyki — szeroki odcinek przydzielania nagród i stypendiów dla najzdolniejszych, wysyłanych na studia zagraniczne.

Najbardziej skrótowo omówiona została działalność wydawnictwa Akademii, podobnie działalność i osiągnięcia Akademii w takich naukach jak: archeologia, historia, pedagogika, filologia, filozofia, prawo, ekonomia, matematyka, astronomia, fizyka, chemia, biologia, medycyna, geologia i mineralogia, rolnictwo i leśnictwo. Nauki te wymagają jednak bardziej szczegółowego omówienia, niewątpliwie uczyni to autor w następnym rozszerzonym wydaniu.

Otrzymaliśmy wartościową pozycję naukową, jednak jej zaletą, ale i wadą jest zbyt syntetyczne ujęcie. Dzięki tej zwartej syntezie może sięgnąć do niej szerszy krąg czytelnicy. Mam nadzieję, że autor w następnym wydaniu poszerzy wiele wątków, dzięki czemu praca stanie się jeszcze wartościowsza pod względem naukowym. Należy zwrócić się do autora z prośbą, aby tak pięknie rozpoczęte dzieło kontynuował, Polska Akademia Umiejętności odrodziła się wraz z odrodzeniem się narodu i państwa po 1989 r. Tak więc chronologię należałoby nie kończyć na 1952 r., ale przedłużyć i omówić funkcjonowanie i dorobek PAU w nowych warunkach prawdziwie niepodległego państwa po 1989 r. Uwaga dla autora: trzeba znaleźć czas i dokończyć dzieło!

FRANCISZEK ZIEMSKI  
Bielsko-Biała

S. J. PASTUSZKA, R. TURKOWSKI,  
DZIEJE I LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO IM. S. STASZICA  
W OSTROWCU ŚWIĘTOKRZYSKIM (1906—1996)  
Ostrowiec Świętokrzyski 1996, ss. 252

W Ostrowcu Świętokrzyskim, drugim pod względem wielkości i znaczenia mieście województwa kieleckiego, jest dziewięć szkół średnich (w większości są to zespoły oświatowe) oraz czternaście podstawowych. Miasto to od dawna było zaczątkiem ośrodkiem oświatowo-kulturalnym dla rozległego rejonu.

Najstarszą placówką szkolnictwa średniego jest tu I Liceum Ogólnokształcące im. S. Staszica, które ostatnio obchodziło 90-lecie istnienia. Z tej okazji wydano wcześniej zapowiadaną monografię szkoły, opracowaną przez dwóch historyków mających dorobek naukowy (o czym poinformowano na obwolicie książki).

Wydawnictwo to oparte zostało na treści dwu prac magisterskich obronionych w kieleckiej WSP<sup>1</sup>, a także na publikacji jubileuszowej z lat międzywojennych<sup>2</sup>. Prace te utrwaliły niezbyt ściśle informacje z dziejów szkoły. W opisie początków placówki, zarówno w pracach magisterskich, jak

<sup>1</sup> B. N i e k u r z a k, *Dzieje Gimnazjum Żeńskiego im. S. Staszica Towarzystwa Opieki w Ostrowcu Świętokrzyskim od powstania do 1939 r.*; G. K r u p a, *Dzieje I Liceum Ogólnokształcącego im. S. Staszica w Ostrowcu Świętokrzyskim w latach 1945—1990*.

<sup>2</sup> *Dwudziestopięciolecie Gimnazjum Żeńskiego Towarzystwa Opieki w Ostrowcu nad Kamienną*, Ostrowiec 1931.

i w wydawnictwie jubileuszowym, nie wykorzystano bogatej podstawowej dokumentacji źródłowej znajdującej się w zespole akt Radomskiej Dyrekcji Szkolnej przechowywanym w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Radomiu. Jest tam kilka poszytów zawierających raporty przełożonych interesujących nas placówek, a także dotyczące ich rozporządzenia władzy szkolnej<sup>1</sup>. Sąd w monografii dzieje szkoły w okresie zaborów ujęto zbyt enigmatycznie i nieściśle na dwu zaledwie stronach.

Ze wspomnianych akt RDS wynika, że placówka ta ma znacznie bogatszą historię w sensie czasowym i faktograficznym, niż ukazano to w wydawnictwie. W rzeczywistości kontynuuje ona tradycję całego ciągu prywatnych szkół żeńskich zwanych pensjami. Pierwsza z nich założona została w Ostrowcu w 1886 r. przez mieszkankę Kielc Teodozję Płoszyńską. Była to szkoła dwuklasowa z pięcioletnim cyklem nauki. Nauczano w niej dwóch języków zachodnioeuropejskich (niemieckiego i francuskiego). Po kilku latach placówkę tę przejęła krowna pierwszej założycielki Kazimiera Płoszyńska, a następnie kolejna mieszkanka Kielc — Emilia Miłkowska. W latach 1903—1905 prowadziła ją z kolei Zofia Dżisiewska<sup>4</sup>.

Placówka ta działała w okresie najtrudniejszym dla oświaty i kultury polskiej. Pomimo trudności finansowych osiągała ona dobre rezultaty. W szkołach tego typu przez cały czas nauczano języka polskiego. Znaczący problematyki twierdzą, że mimo zapędów władz oświatowych w szkołach prywatnych rusyfikacja nigdy nie posunęła się tak daleko jak w placówkach rządowych. Żeńskie szkoły nie dawały żadnych uprawnień, nie było zatem potrzeby trzymania się kurczowo państwowego programu, a nauczanie można było prowadzić w języku ojczystym uczennic. Choć podlegały one kontroli władz oświatowych, to o programie i nauczycielach decydowały ostatecznie przełożone. Z tych też względów poziom nauczania na pensjach żeńskich był zróżnicowany, ale na ogół znacznie wyższy niż w szkołach publicznych. Istniały dwu-, trzy-, cztero- sześcioddziałowe pensje<sup>5</sup>.

I wreszcie nadeszły lata walki wyzwolenczej określanej czwartym powstaniem narodowym a zarazem rewolucją społeczną. Ukazem z 1 października 1905 r. zezwolono oficjalnie na nauczanie większości przedmiotów w języku polskim. We wrześniu 1906 r. w miejsce poprzedniej jednoklasowej pensji żeńskiej otwarto w Ostrowcu szkołę trzyklasową. Jej przełożoną została żona inżyniera Zakładów Ostrowieckich Klementyna Czaki, a prowadząca placówkę w latach poprzednich Zofia Dżisiewska-Gallewicz uczyła w niej niektórych przedmiotów. Znaczną rolę spełniła tu Polska Macierz Szkolna, o której w monografii nawet nie wzmiankowano<sup>6</sup>.

Ale już po roku, w następstwie kryzysu spowodowanego represjami policyjnymi i redukcją pracowników Zakładów Ostrowieckich, K. Czaki wyjechała wraz z mężem z Ostrowca, a szkołę przez kolejne trzy lata prowadziła Zofia Ankowska, która obniżyła jej poziom do dwuklasówki. Z kolei w 1909 r. w miejsce poprzedniej nową prywatną pensję żeńską otworzyła Waleria Mukarewicz. Tym razem była to placówka czteroklasowa z programem progimnazjum. Prowadziła ją przy pomocy Towarzystwa Udziałowego zrzeszającego nauczycieli i uczniów<sup>7</sup>.

Zatem nie jest ściśle twierdzenie zawarte w monografii, że Klementyna Czaki była przełożoną (a nie dyrektorką — jak napisano) tej szkoły w latach 1906—1909. W świetle wspomnianego materiału źródłowego wiele przemawia za tym, że współczesne nam I LO im. Staszica w Ostrowcu kontynuuje tradycję prywatnych szkół żeńskich (pensji) zapoczątkowaną w 1886 r. Rzuca to nowe światło na historię tej szkoły i jej jubileusze. Gdyby brać pod uwagę wyłącznie poziom tej szkoły, wówczas należałoby uznać rok 1909 za datę założenia szkoły średniej.

Autor pierwszej części monografii stwierdził, że była to jedna z pierwszych placówek tego typu w guberni kieleckiej. Stwierdza się następnie za publikacją B. Szabat<sup>8</sup>, że decyzją warszawskiego

<sup>1</sup> Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Radomiu (WAPR), Radomska Dyrekcja Szkolna (RDS), sygn. 226—228 specj.

<sup>2</sup> WAPR, RDS, sygn. 222—225 specj.

<sup>3</sup> E. Staszyński, *Główne kierunki rozwoju szkoły prywatnej w Królestwie Polskim*, w: *Rozprawy z Dziejów Oświaty*, t. VI, 1963, s. 125—126.

<sup>4</sup> M. Banaszek, *Działalność oświatowa Polskiej Macierzy Szkolnej w rejonie Ostrowca Świętokrzyskiego w latach 1906—1908*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy” 1981, nr 1, s. 97—103.

<sup>5</sup> WAPR, RDS, sygn. 226 i 228 specj.

<sup>6</sup> B. Szabat, *Walka o szkołę polską w okresie rewolucji 1905—1907 r. w guberni kieleckiej*, Kielce 1991.

general-gubernatora z 6 maja 1908 r. szkoła ta została zamknięta wraz ze wszystkimi placówkami guberni kieleckiej na okres trzech miesięcy w odpowiedzi na zamach dokonany na naczelnika Kieleckiej Dyrekcji Szkolnej Afanasjewa (wcześniej, bo w 1906 r. zamachu dokonano na naczelnika dyrekcji radomskiej Stefanowicza). Domyślać się można, że formułując te błędne informacje wychodzono z założenia, jakoby Ostrowiec wchodził w skład gub. kieleckiej. W rzeczywistości była to gub. radomska. Z tych też powodów prawdopodobnie nie zwrócono uwagi na zasoby Radomskiej Dyrekcji Szkolnej przechowywane w archiwum radomskim.

Z nieznamości materiału źródłowego wynika również wadliwa terminologia określająca omawianą placówkę w latach zaborów. W monografii od początku nazywa się ją Prywatną Średnią Szkołą Żeńską, podczas gdy do 1909 r. była to pensja żeńska z programem szkół jedno-, dwu- lub trzyklasowych. Dopiero po przejściu przez Walerię Makarewicz była to placówka czteroklasowa z programem progimnazjów warszawskiego okręgu naukowego. Określenie „średnia szkoła” w jej nazwie pojawiło się dopiero u schyłku okupacji austriackiej.

Wiedza o całym ciągu ostrowieckich pensji żeńskich zawarta w materiale źródłowym godna jest upowszechnienia. Pozwoliłoby to na sprostowanie stereotypów utartych w świadomości miejscowych działaczy oświatowych.

W rozdziale I zamieszczono również opis działalności szkoły w międzywojniu, ale uczyniono to znacznie obszerniej i bez większych uchybień. Placówka przejęta została przez Towarzystwo Opieki nad Średnią Szkołą Żeńską i działała jako gimnazjum z programem 8-letnim. Towarzystwo zabiegając o upaństwowienie szkoły powierzyło jej kierownictwo pedagogowi z seminarium nauczycielskiego w Tarnowie — Piotrowi Dobrowolskiemu posiadającemu uniwersyteckie wykształcenie filologiczne. Długotrwałe zabiegi nie powiodły się. W roku 1931 w ramach obchodów 25-lecia szkoły (nie znając materiału źródłowego przyjęto wówczas rok 1906 za datę jej założenia) nadano placówce imię Stanisława Staszica (a nie od dnia wznowienia po wojnie — jak napisano w innym miejscu).

W oddzielnych podrozdziałach omówiono strukturę organizacyjną, kadre i uczennice, pracę dydaktyczno-wychowawczą (ze szczególnym uwzględnieniem wychowania patriotycznego oraz udziału uczennic w uroczystościach państwowych i kościelnych), regulaminy szkolne oraz warunki lokalowe i finansowe. Razi zbyt obszerne omówienie (dwie strony) idei wychowania państwowego narzuconej po przewrocie majowym.

Praca szkoły w okresie okupacji niemieckiej scharakteryzowana została w rozdziale II. Przez trzy miesiące kontynuowała ona legalną działalność. Władze okupacyjne zamknęły ją w styczniu 1940 r. (a nie w końcu tego roku — jak napisano w monografii). Wówczas wśród nauczycieli powstał projekt zorganizowania szkoły zawodowej pod nazwą Seminarium Ochroniarskie. Chodziło o to, aby pod pretekstem nauki zawodu realizować program gimnazjalny. Pod takim szyldem przy ograniczonej początkowo kontroli ze strony władz niemieckich szkoła ta działała do czerwca 1940 r. Podano jednak zawyżoną liczbę uczennic (110). Ten dość interesujący epizod z historii placówki niezbyt zasadnie ujęto w podrozdziale Tajne nauczanie.

W pełni konspiracyjna działalność placówki rozpoczęła się po zamknięciu seminarium ochroniarskiego. Na tajnych kompletach pod kierunkiem 16 nauczycieli maturę uzyskało 60 osób<sup>9</sup>, o czym jednak w monografii nie poinformowano.

Popełniono kilka rażących błędów faktograficznych. Florian Szozda w związku z tajnym nauczaniem wywieziony został w czerwcu 1940 r. do obozu koncentracyjnego, ale nie zakończył tam życia (podano nawet datę zgonu). Przeżył on wojnę i — jak napisano w rozdziale kolejnym opracowanym przez drugiego autora — był on w latach 1949—1950 dyrektorem liceum im. S. Staszica (zmarł w 1964 r. na stanowisku dyrektora studium nauczycielskiego). Nauczyciel tajnych kompletów Roman Pyć nie był okupacyjnym inspektorem szkolnym (choć okresowo pracował w inspektoracie). Był nim Niemiec Oskar Otto. W Ostrowcu nie było konspiracyjnej filii Uniwersytetu Ziemi Zachodnich, ale kursy przygotowawcze na uniwersytecie studia humanistycz-

<sup>9</sup> A. Musalski, *Szkołnictwo na Kielecczyźnie w okresie okupacji 1939–1945*. Warszawa 1975.

ne. Prowadząca kurs Maria Skorupska kontaktowała się jedynie z prof. dr. Pollakiem związanym z Uniwersytetem Ziemi Zachodnich.

Kolejne cztery rozdziały poświęcone zostały powojennej działalności szkoły, która stała się placówką koedukacyjną. Opracowane one zostały przez drugiego z autorów, specjalistę w dziedzinie historii najnowszej, który jednak nie ustrzegł się subiektywizmu. Pracę szkoły w latach 1945—1989 ukazano w świetle negatywnym. Razić to może byłych dyrektorów, nauczycieli i absolwentów, którzy w zasadzie pracowali rzetelnie i w dobrej wierze osiągnęli niezłe rezultaty w pracy pedagogicznej.

W podziale na podokresy (cezury) nie uwzględniono wydarzeń wewnętrznych placówki (jej upaństwowienie, przekształcenia strukturalne) ani też przełomowych dat z dziejów oświaty, ale jedynie wydarzenia ze sfery ideowo-politycznej. Świadczą o tym tytuły i podtytuły takie jak: Początki „socjalistycznej szkoły”, Nauczyciele i uczniowie u progu komunistycznej epoki, Czasy stalinowskie, W okresie kulminacji indoktrynacji komunistycznej, W czasach „rozwinętego społeczeństwa socjalistycznego”, Agonia systemu. Dla uzasadnienia tych sformułowań dość często zastosowano odpowiednio dobrane fragmenty protokołów z posiedzeń rady pedagogicznej i konferencji oraz oderwane od kontekstu cytaty. Niektóre słowa ujęte w cudzysłowy mają dezawuuować wydarzenia lub stawiać je w sytuacji dwuznacznej.

Na początku jednego z rozdziałów stwierdzono głośno, że młodzież i nauczyciele licum odczuwali w sposób niezwykle dotkliwy komunistyczne metody wychowania i nauczania. Należałoby zapytać: na jakiej podstawie źródłowej sformulowano taką opinię. Stwierdzenie to nie zostało poparte żadnymi badaniami. Może być ono rażące dla znacznej liczby wychowanków nie uwikłanych we współczesne spory ideowe i polityczne. Autorzy wszakże stwierdzili, że większość uczniów wywodziła się z rodzin robotniczych i chłopskich, dla których nauka była przywilejem.

Ostatni podrozdział zatytułowany W Polsce niepodległej (po 1989 r.) w superlatywach charakteryzuje szkołę i jej kadrę kierowniczą.

Uzupełnienie tekstów stanowią 32 aneksy zawierające fotokopie dokumentów i tabele. Walorem książki jest wykaz absolwentów z lat 1928—1995, a także ilustrowane wkładki, przy czym większość ikonografii odnosi się do działalności szkoły pod aktualnym kierownictwem.

Lektura całości wydawnictwa przekonuje, że wyrażony w jej słowie wstępnym postulat wykorzystania rocznicy do poznania dziejów szkoły został w tym przypadku nie w pełni zrealizowany.

MARIAN BANASZEK  
Ostrowiec Świętokrzyski





*Z dziejów Almae Matris Vilnensis, Księga pamiątkowa ku czci 400-lecia założenia i 75-lecia wskrzeszenia Uniwersytetu Wileńskiego, Kraków 1996, ss. 426, Wydawnictwo WAM.*

Księga pamiątkowa wydana przez krakowskich jezuitów jest nietypowym wydarzeniem o tyle, iż jest ona w powojennej historiografii polskiej nieomal jedynym widocznym śladem zainteresowania losami placówki, o której przez wiele lat ze względów politycznych nie wypadało, nie można było pisać pełnej prawdy historycznej. Nieliczne ukazujące się w PRL publikacje dotyczące Wileńszczyzny skrzętnie unikały poruszania tego problemu. Jedną z niewielu omawianą na łamach „Przeglądu Historyczno-Oświatowego” publikacją był zbiór dokumentów dotyczących zamknięcia batoriańskiej uczelni i przejęcia jej przez władze litewskie zimą 1939 r. Wczesnym okresem istnienia Uniwersytetu od czasów założenia, kiedy to uczelnia była kolegium jezuickim aż po XVIII wiek zajmował się ks. Ludwik Piechnik, jednak jego kilkutomowe *Dzieje Akademii Wileńskiej*, ukazywały się w Rzymie i z tego powodu miały ograniczony zasięg czytelników w kraju. Problemami stosunków polsko-litewskich zajmował się i zajmuje prof. Piotr Lossowski, a szkolnictwem na tych terenach w XIX stuleciu Leszek Zasztowt z Polskiej Akademii Nauk. Historia Uniwersytetu i ludzi z nim związanych przewija się w memuarach i pamiętnikach zarówno dziewiętnastowiecznych (pamiętnik Józefa Franka), jak i współczesnych (pamiętnik Pawła Jasienicy, przedwojennego absolwenta Wydziału Historycznego Uniwersytetu Wileńskiego).

Księga pamiątkowa wydana została z dwóch powodów. Pierwszym były obchody czterechsetlecia Uczelni, przeprowadzone pod patronatem ks. Prymasa Stefana Wyszyńskiego w grudniu 1978 r., drugim zaś sesja naukowa 11 października 1994 r., a więc w rocznicę 75-lecia wskrzeszenia uczelni. W obydwu wydarzeniach udział wzięli wszyscy ci, którzy bądź zawodowo, bądź osobiście byli lub są związani z historią uniwersytetu. Referaty i wspomnienia zaprezentowali zarówno przedstawiciele Polski (ks. Ludwik Piechnik SJ, abp Henryk Gulbinowicz, Stanisław Stomma, Janina Ruszczyćówna, prof. Tadeusz Ginka, Irena Sławińska, Piotr Lossowski), jak i Litwy (ks. Paulus Rabikauskas, Sigitas Jegelevicius, Algis Kasperavicius). Uczestnicy wydarzeń, a także badacze dziejów Batoriańskiej Wszechnicy, profesorowie, absolwenci, historycy w swoich wystąpieniach zaprezentowali nieznane fakty z życia uczelni, uzupełniając w sposób zasadniczy naszą wiedzę o przeszłości tego znakomitego uniwersytetu.

Leszek Zasztowt, *Kresy 1832–1864, Szkolnictwo na ziemiach litewskich i ruskich dawnej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1997, Towarzystwo Naukowe Warszawskie Instytut Historii Nauki PAN, ss. 452.

W ubiegłym roku ukazała się rozprawa dr. Leszka Zasztowta zatytułowana *Kresy 1832–1864*. Autor problemami oświatowymi Kresów interesował się od dawna, penetrując archiwa polskie, litewskie, a wcześniej radzieckie w poszukiwaniu materiałów dotyczących szeroko rozumianej kwestii szkolnej. Efektem poszukiwań jest omawiana praca, która niewątpliwie stanowi kontynuację tego wątku, podjętego i zaprezentowanego przez D. Beauviosa w książce pt. *Szkolnictwo na ziemiach litewsko-ruskich 1803–1832* (Rzym–Lublin 1991).

Lepszemu zrozumieniu losów szkolnictwa polskiego po 1832 r. sprzyja ukazanie mechanizmów polityki oświatowej zastosowanej przez władze carskie. Celem przyświecającym owej polityce była unifikacja szkół polskich z placówkami rosyjskimi i wtopienie ich w system szkolny obowiązujący w państwie carów. Praca składa się z siedmiu rozdziałów, w których przedstawiono m.in. takie zagadnienia, jak dziedzictwo oświatowe po Rzeczypospolitej szlacheckiej, elita władzy a społeczeństwo, spuścizna Uniwersytetu Wileńskiego, szkolnictwo średnie, parafialne oraz życie codzienne szkół. Publikacja uzupełniona jest aneksami, w których znalazły się szczegółowe wykazy szkół średnich Wielkiego Księstwa Litewskiego i prawobrzeżnej Ukrainy, szkół parafialnych Okręgu Naukowego Wileńskiego. Wysokie koszty wydawnicze uniemożliwiły podanie szczegółowej bibliografii, zatem zainteresowany czytelnik w poszukiwaniu źródeł prześledzić musi liczne zamieszczone w pracy odsyłacze, ukazujące bogatą literaturę. Publikację zamykają historyczne zdjęcia kresowych budowli i przybytków nauki.

HANNA MARKIEWICZ

Warszawa

Skład, druk i oprawa: Warszawska Drukarnia Naukowa PAN  
00-656 Warszawa, ul. Śniadeckich 8; tel./fax: 628-87-77

